

# Hass, Ludwik

---

## Pokolenia inteligencji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Trzeciej Rzeczypospolitej

---

Mazowieckie Studia Humanistyczne 3/1, 5-50

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ludwik Hass

**POKOLENIA INTELIGENCJI POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ  
LUDOWEJ I TRZECIEJ RZECZYPOSPOLITEJ\***

Urodzeni w dziesięcioleciu 1926–1935 byli ostatnim pokoleniem, które jeszcze pamiętało, chociaż nie zawsze wyraziście – Drugą Niepodległość. Dzieciństwo znacznej większości z nich przypadało na czasy wielkiego kryzysu ekonomicznego, w Polsce bardziej długotrwałego niż w krajach gospodarczo rozwiniętych, z którego rodzice przeważnie długo potem nie potrafili się, również psychologicznie, otrząsnąć. Znajdowało to odbicie w warunkach życiowych dzieci. Większość generacji dorastała bądź przeżywała koniec dzieciństwa pod okupacją hitlerowską. Toteż dla niektórych szkołą średnią, bądź tylko jej klasami ostatnimi stały się tajne komplety. Jedynie drobna część okazała się w sytuacji stosunkowo pomyślniejszej. Na ogół były to dzieci urzędników, zawodowych wojskowych, również inteligentów, które poniekąd zbiegiem okoliczności znalazły się – wraz z rodzicami – w Rumunii czy na Węgrzech, bądź nawet we Francji a później na Wyspach Brytyjskich. Jednak dla innej znacznie większej grupy ich rówieśników los okazał się nieporównanie mniej przychylny. Im przypadło w udziale lata dzieciństwa i dorastania spędzić w głodzie i warunkach bardziej niż spartańskie prymitywnych w odległych, a klimatycznie trudnych okolicach ZSRR u boku zesłanych w tamte strony rodziców, zmuszonych do ciężkiej pracy, do jakiej nie byli wdrożeni. Niekiedy była to tylko matka, podczas gdy ojciec przebywał w stalinowskim łagrze bądź został stracony. W takich szczątkowych rodzinach jeszcze latami łudzono się, że gdzieś żyje, i kiedyś wszyscy znów spotkają się. Zarówno dla dorastających nad Wisłą, jak i na Syberii, czy w Kazachstanie, na ogół były to czasy koszmaru, strachu, poniżenia i głodu.

\* Artykuł jest chronologiczną i tematyczną kontynuacją opublikowanych przez autora: *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego* („Przegląd Historyczny” 1974, z. 2) i *Pokolenia inteligencji Drugiej Rzeczypospolitej* („Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1996, nr 2). Uzasadnienie pokoleniowego traktowania dziejów warstw inteligencji polskiej – *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego*, s. 302. Termin dzieciństwo jest tu stosowany na oznaczenie wieku do lat dziesięciu; dorastanie dotyczy osób w wieku 10–18 lat, młodość zaś 18–25-letnich. Dorosłość zaczyna się w wieku 25–30 lat, starzenie się – po 50 roku życia.

Na terenach okupowanych przez hitlerowców były to ponadto lata boleśnie odczuwanej pogardy władców i ich podręcznych wobec wszystkiego co polskie. Tam pokolenie, na ogół za młode by chwycić za broń, raczej jeszcze przedmiot niż podmiot historii, za to w tym wczesnym okresie życia boleśnie odczuwało wszechobecność wojny. Jakkolwiek przeważnie jeszcze dzieci, wyraźnie widziało, w jakimś stopniu już zaczynało też rozumieć, co się dookoła dzieje. Wielu zapamiętało zbiorowe egzekucje publiczne, czy przyciszone o nich rozmowy rodziców i starszych kolegów. Wojna odgrywała więc w formowaniu duchowym i psychicznym tej generacji rolę nieporównanie większą niż poprzednia światowa w pokoleniu ich odpowiedników sprzed trzech dziesięcioleci. Niektórzy (i niektóre) z najstarszych roczników pokolenia – przede wszystkim z rodzin inteligenckich i urzędniczo-oficerskich – nawet w tak młodym wieku włączyli się do walki z najeźdźcą. Prowadzili ją – sposobami na jakie ich lata pozwalały – przeważnie w szeregach podziemnego harcerstwa, jedynie zupełnie drobna grupa została członkami lewicowego Związku Walki Młodych. Nieco później ci spośród jednych i drugich, którzy mieszkali w Warszawie lub jej najbliższej okolicy, wzięli udział, częściowo nawet z bronią w rękę, w Powstaniu Warszawskim.

Dla jego młodocianych uczestników stało się ono przeżyciem pokoleniowym. „To było – odnotowuje po upływie dziesięcioleci jeden z nich – brutalne odarcie ze złudzeń nastolatka, który do sierpnia 1944 wierzył, że »chcieć to móc«, że słuszna sprawa zawsze musi zwyciężyć, że krwią zapisujemy rachunek, który nasi zachodni przyjaciele uregulują korzystnymi dla Polski decyzjami powojennymi”<sup>1</sup>. Pokoleniowe rozczarowanie, które stało się też udziałem równolatków spoza stolicy, i rozgoryczenie w latach dorastania ułatwiało generacji stopniowo przewartościowywać dotąd wyznawane poglądy, akceptować – przynajmniej częściowo – postawę realizmu politycznego, dochodzić do wniosku, że mimo wszystko Polska musi znaleźć sobie *modus vivendi* w mało sympatycznym świecie powojennym. Toteż przepędzenie niemieckiego okupanta przez Armię Czerwoną (oficjalnie już nazywającą się Armią Radziecką) i walczące u jej boku polskie jednostki wojskowe, ogromna większość pokolenia odczuwała jako wyzwolenie. Przecież jednak oznaczało to koniec obozów koncentracyjnych, łapanek ulicznych i wywózek. Nawet ci, którzy zdążyli coś usłyszeć o stalinowskich masowych represjach w latach trzydziestych, żywili nadzieję, że może tak źle w Polsce nie będzie, że ten reżim powoli się jednak cywilizuje, chociażby pod wpływem współpracy z Zachodem. Przebywającym zaś daleko na wschodzie od stron rodzinnych wyzwolenie ziem polskich kojarzyło się z nadzieją na repatriację. Dlatego znajdująca się na miejscu część pokolenia – niemal bez wyjątku, włącznie nawet z pozostającymi w kręgu postaw pravicowo-tradycjonalistycz-

---

<sup>1</sup> J. J. Wiatr [ur. 1931], *Czterdzieści lat temu*, „Przegląd Tygodniowy” 1996, nr 43, s. 19.

nych – odgruzowywała Warszawę, w innych miejscowościach usuwała zniszczenia. Robiła „to z pełnym przekonaniem”<sup>2</sup>.

PRL – również kiedy oficjalnie tak się jeszcze nazywała – zasiadających w ławkach szkolnych nie wpychała, jak wcześniej z reguły postępowano, w młodzieżowe getto. Wręcz odwrotnie – widziała w nich pokolenie budowniczych nowego ustroju, nie obciążone serwitutami przeszłości ciężącej na starszych. W pierwszych latach powojennych przyszli inteligenci uczęszczali – jak i ich rówieśnicy, którzy później znajdą się w innych warstwach społecznych – do szkoły średniej, która światopoglądowa była jeszcze pluralistyczna, chyba nawet bardziej niż w ostatnich latach przedwojennych, w czasach dominacji Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN). Uczono w niej religii, działało harcerstwo (jakkolwiek miało opinię organizacji reakcyjnej), nawet Sodalicia Mariańska. Wśród uczniów zaś – podobnie jak po roku 1920 – można było spotkać chłopców pod wąsem, młodzież AK-owską, której okupacja zabrała czas na naukę. W tym pejzażu czymś nowym byli również młodzieńcy marksiści, niesforni, nawet już wtedy przez niektórych dorosłych, „towarzyszy” z PPR, źle widziani i uważani za „sekciarzy”<sup>3</sup>. W szkołach jawnie funkcjonował związany z tą partią Związek Walki Młodych (ZWM) i PPS-owska Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OM TUR). Od roku szkolnego 1948/1949 ich miejsce zajął Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), początkowo organizacja nonkonformistyczna, postępową i rewolucyjną, obyczajowo permissywną, daleką jeszcze od swego późniejszego kształtu biurokratycznego<sup>4</sup>.

W tych pierwszych latach nowej rzeczywistości nawet środowiska młodzieżowe dość ściśle związane z dawnymi warstwami posiadającymi i panującymi nie myślały o konspiracji antyrządowej. „Tu – jak wspomina jeden z tego kręgu – „raczej wszyscy byli nastawieni na zachowanie substancji biologicznej, kształcenie się, zajęcie w życiu społecznym odpowiedniego miejsca. Róbmy to, co można w tych warunkach robić” – było ich dewizą. Tym młodym nie odpowiadała „bohaterszczyzna”. Toteż ich pierwotny ostracyzm środowiskowy wobec wstępujących do PPR niebawem uległ złagodzeniu, „pojawiły się hasła na przetrwanie”.

---

<sup>2</sup> A. Strzembosz [ur. 1930 r.], *Wiedzieliśmy, gdzie zaczyna się zdrada*, „Gazeta Wyborcza” z 2 października 1996 r., s. 18. Autor, człowiek tradycjonalistycznej prawicy, zauważa też: „Przecież plan trzyletni nie dlatego został tak szybko wykonany, że był genialny. Po prostu ludzie byli jeszcze bardzo zaangażowani”, *ibidem*.

<sup>3</sup> Wspomnienia T. Drewnowskiego [ur. 1926 r.] – „Gazeta Wyborcza” z 31 grudnia 1996 r. – 1 stycznia 1997 r., s. 14. W przypadku dzieci pochodzenia inteligenckiego w postawie takiej przejawiał się etos buntu inteligenckiego przeciwko zastanemu porządkowi. Tradycyjny inteligent polski pragnął – przynajmniej tak mówił – emancypacji ludu. Zarazem żywił przeświadczenie, którego już nie ujawniał, że ową emancypacją pokieruje i będzie decydował, co jest słuszne, dopuszczalne, gdzieś zaś tego granice.

<sup>4</sup> P. Smoleński, *Tamte czasy*, „Gazeta Wyborcza” z 26–27 października 1996 r., s. 8 [Wspomnienia J. Urbana, ur. 1933 r.].

Nic więc dziwnego, że już jesienią 1948 r. dosłownie całe klasy licealne, w których uczyło się niemało synów i córek ziemian, którym reforma rolna zabrała majątki i zmusiła do opuszczenia rodzinnych dworców, wstępowały do świeżo utworzonego ZMP. Do tego zachęcali nawet nauczyciele starej daty, mający doświadczenie w pracy pedagogicznej i życia w łagodnie autorytarnym systemie ostatnich lat Drugiej Rzeczypospolitej<sup>5</sup>. Niejeden starej daty dyrektor szkoły średniej teraz „bał się, że tamci [...] odsięją jego najlepszych uczniów. Uważał, że trzeba robić wszystko, żeby przetrwać. Choć oczywiście nie za pomocą partii, bo to obcy świat wroga”. W takim punkcie widzenia nie był odosobniony. „Ochrona substancji narodowej – to było główne hasło starszego pokolenia”. Podzielający ów punkt widzenia rodzice cierpliwie więc tłumaczyli młodemu, „że tak ważne jest, jaka będzie inteligencja polska, że tyle wartościowej młodzieży zginęło na wojnie, w powstaniu”, więc byłoby głupotą „pozwolić się wyrzucić ze studiów przez takie głupstwo, jak czyn kongresowy w 1948 r. [tj. odmowa udziału w nim – *L. H.*]” czy nieprawomyślne wystąpienia. Do nich konserwatywna część starego pokolenia zwracała się z formułą „w tym trzeba żyć”<sup>6</sup>. Zrobienie takiego kroku doradzali w imię „realizmu życiowego” niekiedy nawet katecheci<sup>7</sup>.

Pod wpływem tego rodzaju atmosfery w kręgu dzieci starej prawnicowo-narodowej czy zachowawczej inteligencji kształtowała się postawa – na użytek prywatny wiem jedno, w szkole (później w pracy) mówię co mówić należy. Podobnie myślały i zachowywały się dzieci z warstw socjalnie degradowanych – z „reformowanych” ziemian i do niedawna właścicieli teraz znacjonalizowanych przedsiębiorstw. Miały zarazem świadomość, że liceum i szkoła wyższa są w ich aktualnej sytuacji nie tylko sposobem na nabywanie wiedzy, lecz zarazem przepustką do warstwy inteligencji, zatem zabezpieczeniem przed większą jeszcze degradacją społeczną potomstwa „wysadzonych z siodła”. Ta zbiorowość wyróżniała się wśród kolegów szkolnych – zwłaszcza dzieci ziemiańskie – manierami i obyciem towarzyskim, które u synów i córek zbiedzonych latami okupacji rodzin inteligenckich częściowo poszły w zapomnienie. Nieraz też już we wczesnym dzieciństwie, jeszcze w dworku czy w salonie rodziców w mieście otarli się o poetów, pisarzy, artystów plastyków bądź znanych muzyków, rzadziej już aktorów. Niekiedy byli to zarazem krewni. Świat emocji – jak te grupy zawodowe określał Karol Irzykowski – mniej je więc onieśmielał, mniej też był niedosiężny, aniżeli dla ich rówieśników. Obycie z nim ośmielało do myślenia o znalezieniu się z czasem w tym środowisku.

Inny człon generacji – dzieci ze zbiorowości do 1945 r. socjalnie najwyższych, wielkoziemiańsko-arystokratycznych, grupa ilościowo drobna, lecz nader

<sup>5</sup> A. Strzembosz, *op. cit.*

<sup>6</sup> H. Świda-Zięba [ur. 1930 r.], *Notatki z życia systemu*, „Karta” 1991, nr 3, s. 26.

<sup>7</sup> R. Turski, *Skoro nas nie sadzają, idziemy naprzód*, w: *Październik 1956, pierwszy wyłom w systemie*, Warszawa 1996, s. 13.

wyrazista – na ogół również pożegnała się z nadzieją na powrót do poprzednich stosunków własnościowych, myślała o możliwie najwygodniejszym usytuowaniu się w nowych układach, zarazem dyskretnie podkreślając swoją, jeśli nie wyższość to inność. Uwidocznili się to w ich zachowaniu w liceach, zwłaszcza zaś na uczelniach. Ci chłopcy i dziewczęta przypominali grupę, którą w francuskim języku politycznym ostatniej dekady XVIII w. określano jako „ralliés” („ci, którzy się przyłączyli”, rojalisci pogodzeni z republiką). Oczywiście – jak tamci „Marsylianek” – rzadko kto z tych z entuzjazmem śpiewał „Międzynarodówkę”, zwłaszcza zwrotkę o nieodległym awansie socjalnym dotychczasowych dołów społecznych. Świadkowi-rówieśnikowi, raczej nie podejrzanemu o stronnictwo, utkwily w pamięci spotykane na uczelniach wyższych „całe gniazdka osób ideologicznie odległych [od ówczesnych przeciętnych postaw studenckich – *L. H.*], dawało się zauważyć na pierwszy rzut oka; były to bowiem głównie panienki z dobrych domów, a więc ładne, zadbane i z dobrymi manierami”<sup>8</sup>. Takiej proweniencji chłopcy mniej rzucali się w oczy. Wspólnie tworzyli względnie ekskluzywny, a atrakcyjny, krąg towarzyski. Przedwojenna profesura, nadal wykładająca w szkołach wyższych, odnosiła się do potomstwa „wysadzonych z siodła” ze współczuciem. Jedni z tytułu powiązań rodzinnych czy towarzyskich z ich rodzicami, inni – nawet mający przeszłość lewicową czy tylko lewicującą – widząc w nich „ofiary historii”. W miarę możliwości więc pomagała, ułatwiała stawiać pierwsze kroki na drodze kariery naukowej. Stosunkowo wielu „realliés”, m.in. dzięki takiego rodzaju układom i komerażom, zasiliło kręgi poetów, pisarzy, plastyków, krytyków literackich i artystycznych, również – zwłaszcza dziewczęta – pracowników muzealnych.

W szybkim tempie rozwijające się dogłębne przemiany społeczne niemal od pierwszych miesięcy po wyzwoleniu wpływały na skład społeczny uczniów szkół średnich, liceów, dopiero później wyraźniej na strukturę socjalną studentów. Walnie przyczyniło się do tego szybkie otwarcie zamkniętych przez najeżdżącą szkół ponadpodstawowych i systematyczna rozbudowa ich sieci, również szkolnictwa wyższego. Już w 1945 r. w Lublinie utworzono – obok wznowionego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL) – Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej, w Łodzi, gdzie przed wojną istniało tylko Pedagogium i filia Wolnej Wszechnicy Polskiej – uniwersytet, politechnikę, Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego i inne uczelnie. Nauka stała się wszędzie bezpłatna, więc niemal od pierwszej chwili garnęły się do niej proporcjonalnie znacznie liczniejsze, chyba, niż kiedykolwiek dotąd na ziemiach polskich grupy dzieci, zwłaszcza chłopców, z warstw dotąd znajdujących się u dołu drabiny starej hierarchii społecznej – robotników, chłopów, nawet biedoty wiejskiej. Na ogół pamiętali cięż-

<sup>8</sup> A. Drawicz [ur. 1932 r.], *Moja przygoda z STS-em*, „Wiadomości Kulturalne” 1995, nr 24, s. 10. Dziewczęta z tego środowiska szczególnie licznie studiowały przedmiot elitarny, jakim była historia sztuki, również muzealnictwo itp. dziedziny.

kie przedwojenne życie rodziców i własne; ci ze wsi, że nie tak dawno paśli krowy, niekiedy tylko jedyną w gospodarstwie rodziców. Takie dzieci, jeśli nawet jeszcze świadomie nie zdawały sobie z tego sprawy, to intuicyjnie wyczuwały, że jedną z konsekwencji dokonujących się przemian społecznych i politycznych jest zupełnie świeży ogromny awans społeczny, jaki stał się udziałem ich najbliższych i w ogóle milionów prostych ludzi pracy. Inną – możliwość pobierania nauki w szkołach wszystkich szczebli przez tak liczne grono synów i córek ludzi z dotychczasowych nizin społecznych.

Zrozumiałe więc, że ta część zbiorowości uczniowskiej bez jakichkolwiek zastrzeżeń i wahań wstępowała w szkole średniej do nowych organizacji młodzieżowych. Dostrzegała przecież w socjalizmie szansę na zbudowanie Polski bardziej sprawiedliwej i dostatniej, chociażby za cenę niepełnej suwerenności. Świadoma była, że zarazem wymaga to – i godziła się z tym – wyrzeczeń osobistych na rzecz spraw ogólnych, w tym również przemycania oczu na zbrodnie stalinowszczyzny w ZSRR i Polsce. Wmawiała sobie, iż nie były i nie są tak duże. Szczerze też wierzyła w socjalizm i Związek Radziecki. Do szkół wyższych pierwsza – bodaj też jedyna – duża fala dzieci plebejskich dotarła w latach 1949–1954. Na ogół byli to już ZMP-owcy. Do środowiska kandydatów na inteligentów wnosili nowe cechy – jak nie przesłaniane wzniosłymi frazesami czy pozami zabiegi o sprawy materialne – kolidujące z zachowaniami dotąd uznawanymi za konstytutywne dla zbiorowości studenckiej, również z opinią, iż zarabianie pieniędzy jest sprzeczne z etosem inteligenta i nie do pogodzenia z udziałem w kulturze. Traktowani przez kolegów, mających poczucie swojej wyższości obyczajowo-towarzyskiej, z pewną dozą ironii, byli niezbyt pewni siebie. Toteż mimo przychylnego im „ducha czasu”, jednak starali się przystosować do stylu życia większości studenckiej, zarazem czuli się w tym gronie nieco upośledzeni.

Kiedy uzyskali dyplomy ukończenia studiów, czekały już na nich miejsca pracy, zwłaszcza w milicji, wojsku i administracji państwowej. Preferowało tu ich pochodzenie społeczne. Inni zostali dyplomowanymi fachowcami w rozmaitych gałęziach gospodarki. „Funkcjonowanie cenzury i ucisk ducha – zapamiętała to sobie ich nieco starszy kolega z rodziny inteligenckiej – mało ich obchodziły i [...] uważali się za lojalnych obywateli ówczesnego państwa. Zresztą przeważnie nie odzywali się”. W prywatnych na ten temat rozmowach raczej nie zabierali głosu<sup>9</sup>. Zarazem teraz starali się – również latorośle robotników – w miarę możliwości niczym nie odróżniać się od warstwy inteligencji, w skład której weszli. Lecz, żeby zostać jej członkiem w sensie podmiotowym, musieli dopełnić kilku warunków. Przede wszystkim dostosować się do jej obyczajowości, teraz bardziej nawet elitarniej niż przed 1939 r. Tego rodzaju nowe akcenty wnieśli

---

<sup>9</sup> Z. Kałużyński, *Żądam lustracji*, „Wiadomości Kulturalne” 1997, nr 3, s. 4.

bowiem do niej „bezeci” (byli ziemianie), zmuszeni reformą rolną do uprawiania zawodu inteligenckiego, bądź ich dzieci. Owe poniekąd nowe maniere czy styl bycia akcentował również syn zubożałego na skutek okupacji i przez to pozbawionego teraz pewności siebie inteligenta. Zaś plebejski narybek tym bardziej nie sprzeciwiał się, wszak „włazłszy między wrony, trzeba krakać jak i one”. Nawet starał się zostać obyczajowo i mentalnie 105-procentowym inteligentem<sup>10</sup>. Zachowania obu ilościowo zwiększonych komponentów warstwy inteligencji – ziemiańsko-fabrykanckiego i plebejskiego – nie mogły pozostać bez wpływu na jej postawy i zachowania, kiedy pokolenie w pełni wejdzie w jej skład. Między innymi dlatego po latach i w warunkach określonego zbiegu okoliczności przesunęła się, w zestawieniu z dwudziestowieciem międzywojennym, na prawo.

Szczególnie skomplikowane problemy natury moralnej i psychologicznej stały przed dorastającymi dziećmi z rodzin inteligenckich, żyjących w atmosferze międzywojennej tradycji polskiego liberalizmu, który mimo licznych swoich ułomności jednak przechował pewne swoje wartości i zachowania z czasów sprzed 1914 r., spersonifikowane w literackich postaciach Siłaczek i Judymów. Nauka bowiem, jaką ta część pokolenia pobierała obecnie w liceach i szkołach wyższych, przynajmniej programy nauczania – praktyka nieraz daleko od nich odbiegała – coraz wyraźniej była dostosowywana do ideologii, jaką kształtująca się warstwa biurokracji „państwa ludowego” usiłowała narzucać społeczeństwu. Narastała więc sprzeczność pomiędzy tym, czym młodzi ludzie żyli w inteligenckim domu rodziców a słyszaniem od nauczycieli w szkole i przeczytanym w legalnej prasie. Zarazem owe niesforne kółka marksistowskie, uczące samodzielności myślowej, wcześniej zostały zlikwidowane, zaś ZMP z jednej z wielu organizacji młodzieżowych stał się jedyną, podczas gdy inne były stopniowo likwidowane. W niej miejsce niedawnego nonkonformizmu zajęło lizusostwo, miejsce libertynizmu obyczajowego dyscyplina, która zakazywała pić i palić (nawet w szkolnych ubikacjach), za to kazała pilnie uczyć się. Na zebraniach ZMP-owskich zaczęła panować atmosfera śmiertelnej powagi<sup>11</sup>. Teraz inteligencko-urzędniczego pochodzenia młodzi musieli zdecydować się – klimat czasu tego od nich wymagał – komu zaufać, za czym się opowiedzieć. Stawało przed nimi pytanie to samo, na jakie wtedy, czy nieco tylko wcześniej, udzielali sobie odpowiedzi ich poprzednicy, inteligenci z pokolenia Kolumbów: czy w kraju zrujnowanym wojną, zmęczonym konspiracją zabrać się do pracy organicznej, czy też stanąć do walki nierównej z nowym swego rodzaju najeźdźcą. Nieliczni próbowali połączyć jedno z drugim, dla takiej decyzji znajdowali oparcie w jednej z tradycji narodowego romantyzmu – w wallenrodyzmie. Na ogół jednak ży-

---

<sup>10</sup> C. Bobińska, *Zachęcający wzór biednego i uczciwego inteligenta*, „Polityka” 1982, nr 50, s. 11.

<sup>11</sup> P. Smoleński, *op. cit.*



cie dość szybko redukowało taką ich postawę do skromnych rozmiarów, stawali się pół-, nawet tylko ćwierćwallenrodami.

Przeważająca większość natomiast optowała odmiennie. Pamięć okropnych scen czasu wojny widzianych oczami dziecka, czy już wyrostka, i okupacyjnej nędzy codziennej uwrażliwiała tych młodzieńców na wszystko, co miało posmak pozytywny, ludzki. Dlatego również do tych kandydatów na inteligentów przemówił w sposób przekonywający patos i euforia odbudowy, potem budowy, kraju. Fascynowały wielkie plany gospodarcze oraz wychodzące od władzy propozycje zespołowego wysiłku dla ich realizacji, zwłaszcza że wszystko to miało łączyć się z większą sprawiedliwością. Na ich wyobraźnię oddziaływały słowa piosenki: „Tysiące rąk, miliony rąk, a serce bije jedno”. Licznie więc wstępowano do ZMP, to grono stanowiło trzon ideowy Służby Polsce (SP). Szczególnie gorliwi członkowie obu tych organizacji, owi – jak niechętni im ich nazywali, czyniąc aluzję do ich młodego wieku – „pryszczaci”, niekiedy byli to wczorajsi młodzi marksiści, przesiąknięci wiarą w nieodległą powszechną sprawiedliwość i pomyślność, pełni miłości do ludzi pracy, do słabszych i skrzywdzonych, zarazem wielbili Stalina i wymuszali na starszych, by chylili przed nim czoło. Cechowała ich też nietolerancyjność wobec każdego, kto chociażby w nieznanym stopniu nie podzielał tej fanatycznej wiary w nowy ustrój i jego przywódców. W atmosferze – jak wierzone – nieodległej III wojny światowej i imperialistycznych dywersji niektórzy z nich, ciesząc się szczególnym zaufaniem instancji PZPR, dostawali zezwolenie na broń palną. Zdarzało się, że tacy – nawet na uczelni – nie ukrywali zatkniętych za pas naganów<sup>12</sup>. Wśród takich entuzjastycznych budowniczych nowego społeczeństwa znalazł się – bynajmniej nie z oportunistu – nawet niejedyn syn czy córka ojca w tym czasie więzionego w kraju, bądź wcześniej zamordowanego w ZSRR<sup>13</sup>. Jednak można było spotkać też ZMP-owców, którzy udział w organizacji traktowali jako rytuał, na podobieństwo mszy, w której z takich czy innych względów się uczestniczy, chociaż jest się ateistą.

Pokolenie zdobywało wiedzę i zawód w czasach bierutowskich, kiedy ten czy ów znajomy rodziców – niekiedy też ktoś z grona rówieśników – nagle zniknął, po czym okazywał się więźniem Urzędu czy Ministerstwa Bezpieczeństwa. Mimo braku bezpieczeństwa osobistego, miało ono poczucie bezpieczeństwa socjalnego, pewność znalezienia pracy w zawodzie wyuczonym. Wszak industria-

<sup>12</sup> Wspomnienia T. Drewnowskiego (*op. cit.*). „Z pistoletem przeciw zbrojnemu podziemi pod pachą biega się na wykłady” filozofów-humanistów starego pokolenia. L. Ostafowska, *Mord w oranżerii*, „Gazeta Wyborcza” z 31 grudnia 1996–1 stycznia 1997 r., s. 14.

<sup>13</sup> Szczera wypowiedź: „Wiedziałem, że ojciec zginął od kul NKWD w łuckim więzieniu, ale zamknąłem to i mogłem szczerze kochać ZSRR wraz z wielkim Stalinem, na cześć którego organizowałem różne uniwersyteckie obchody”. A. Drawicz, *op. cit.* Do ZSP wstąpił też np. A. Walicki [ur. 1930 r.], którego ojciec był więźniem politycznym w owych latach, *ibidem*.

lizacja, etatyzacja wielu dziedzin życia – od gospodarki po kulturę i sztukę – ponadto rozbudowa szkolnictwa wszystkich stopni, jak również administracji państwowej stwarzały ogromne zapotrzebowanie na absolwentów szkół wyższych. Zwiększała je okoliczność, że wojna i okupacja znacznie przerzedziły szeregi inteligencji. Ta sytuacja ułatwiała walenie generacji urządzenie się w życiu. Jej przeważająca większość zatem już wcześniej decydowała się – podobnie jak poprzednia – na robienie kariery w rzeczywistości mniej czy bardziej już określonej, której kierunek rozwoju był jednoznaczny i wyraźny – w świecie totalitarnej dyktatury, do 1953 r. przybierającej na sile. Wyciągając z tej sytuacji praktyczne wnioski dla siebie, wielu jeszcze podczas studiów wstąpiło do partii rządzącej, żeby w przyszłości móc bez przeszkód awansować, bądź nawet już teraz korzystać z ułatwień, jakie to członkostwo dawało. Niektórzy wstępowali, gdyż chcieli robić coś pożytecznego, zaś jako bezpartyjni natykałoby w gospodarce czy nauce liczne trudności, nieraz nieprzezwyciężalne.

Owo zapotrzebowanie na młodych fachowców–inteligentów sprawiało też, że kierownictwo partyjno-państwowe musiało przy ich przyjmowaniu do pracy w dużym stopniu rezygnować z nieformalnie obowiązującego kryterium plebejskiego pochodzenia społecznego. W dużym stopniu skorzystały na tym dzieci z rodzin „wroga klasowego”, czyli pochodzenia ziemiańskiego i burżuazyjnego, również należące do rodzin wprawdzie inteligenckich, lecz znanych z przekonań prawicowo-nacjonalistycznych czy ostantacyjnie katolickich. Taki rodowód bądź religijność osobista, niekiedy deklarowana z motywów pragmatycznych, stały się dla części pokolenia tarczą–uzasadnieniem, dlaczego nie wstępuje do PZPR. Zaś ze strony wyższej hierarchii katolickiej zapewniały taką czy inną pomoc i do pewnego stopnia ochronę przed przykrościami. W rezultacie ukształtowała się swoista inteligencka „nisza katolicka”. Jej mieszkańcy<sup>14</sup> żywili przynajmniej niechęć do PRL, zarazem – jako potrzebni fachowcy – wciskali się w liczne szczeliny tego państwa, w jego różnorodne placówki i komórki organizacyjne. Stali się po trosze klientami reżimu, którzy wypracowali sobie pewne swobody, po trosze zaś wewnętrznymi emigrantami, do pewnego stopnia przezeń akceptowanymi w takich charakterze. Nieliczni z nich, którzy uzyskiwali zezwolenie na wyjazd, prywatnie bądź nawet służbowo, za granicę, spotykali się z emigracją, wśród której na ogół mieli krewnych, nawet bliskich, jednak nie palili za sobą mostów w jedną czy drugą stronę. Zarazem część tego środowiska w swoim ścisłym gronie mówiła, że jest „za demokracją”, ale taką, w której komuniści siedzą w więzieniach, więc rozumianą w duchu senatora Josepha Raymonda McCarthy’ego<sup>15</sup>. Niektórych zaś droga z „niszy” prowadziła do ideowo motywowanej kolaboracji z władzą.

<sup>14</sup> Obok stanowiących trzon młodych z roczników 1926–1935 przebywali w niej również starsi wiekiem inteligenci, np. Stefan Kisielewski [ur. 1911 r.] czy Jerzy Zawieyski [ur. 1902 r.].

<sup>15</sup> H. Świda-Ziemia, *op. cit.*, s. 31.

Procesy polityczne, jednostronnie relacjonowane w prasie i radiu, odstręczały część generacji od angażowania się w działalność polityczną o chociażby posmaku opozycyjnym. Na sposób myślenia większości pozostałych o wielu sprawach życia publicznego nie miały wpływu wywierająca publicystyka historyczna, malująca czarnymi barwami Drugą Rzeczpospolitą. Obraz taki spletał się u części młodych inteligentów z niechęcią, jaką z rozmaitych motywów żywili do kapitalizmu. Silna była ona zwłaszcza w grupie, która na uczelniach znalazła się dzięki przesunięciom w strukturze socjalnej kraju. Wielu spośród jej starszych roczników zdążyło w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych zostać oficerami Ludowego Wojska Polskiego, również jego pionu polityczno-wychowawczego, inni – pracownikami politycznymi aparatu PZPR, niektórzy rozpoczęli wspinaczkę po szczeblach hierarchii naukowej.

W latach 1950–1955 ponad dwie setki szczególnie gorliwych zwolenników nowych porządków – przede wszystkim z tego pokolenia – pobierały naukę w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, sławetnym IKKN. Jego wychowankowie mieli zastąpić spisaną na straty profesurę przedwojenną. Najbardziej rokujących „następców” już w 1950 r. wysłano do Moskwy, żeby zaczerpnęli „prawdziwej” wiedzy z jej źródła. Ci „janczarze reżimu” wyróżniali się niezłomną wiarą w „słuszność sprawy komunizmu”, który całkowicie identyfikowali z teorią i praktyką stalinowszczyzny. Ich nieposkromiona gorliwość, granicząca z fanatyzmem, nieraz budziła u starszych, nawet członków PZPR, równocześnie respekt i trwogę. Jeszcze będąc studentami Instytutu, brali udział w dyskusjach i innych naukowych zebraniach filozofów, historyków i ekonomistów. Zarazem ich pierwotny fanatyzm dość szybko zaczął przeplatać się z wyrachowaniem<sup>16</sup>. Kiedy zaś w połowie lat pięćdziesiątych reżym nieco zelżał, im pierwszym przyznano stypendia na uzupełnienie wiedzy na uczelniach Zachodu.

Śmierć Józefa Stalina w marcu 1953 r. i wydarzenia z ZSRR w miesiącach następnych – ujawnienie aferalno-prowokatorskiego charakteru sprawy kremlofskich „lekarzy-trucicieli”, upadek wszechpotężnego Ławrentija Berii, proklamowanie zasady „kolektywnego kierownictwa” partii komunistycznej – wywarły na pokoleniu, odmiennie niż na jego rówieśnikach radzieckich, wrażenie raczej niewielkie. Przynajmniej ówczesnie nie obudziło w nim większych nadziei. Polskie kierownictwo partyjno-państwowe przecież zapewniało, że w kraju nic istotnego nie zmieni się. Kolejne polityczne aresztowania, jak chociażby we wrześniu 1953 r. kardynała Stefana Wyszyńskiego, i wyroki w procesach politycznych (m.in. biskupa Kaczmarka) wydawały się to potwierdzać. Natomiast nie przewidywane przez organizatorów konsekwencje miał dwutygodniowy V Świa-

<sup>16</sup> „Nie wszystko brałem na dobrą wiarę. Jednak uważałem, że trzeba głosić pewne rzeczy, jeśli partia każe”. L. Kołakowski [ur. 1927 r.], „Gazeta Wyborcza” 31 grudnia 1996–1 stycznia 1997 r., s. 14.

towy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie w pierwszej połowie sierpnia 1955 r. To pierwsze powojenne, niemal masowe a całkowicie legalne i jawne, spotkanie z młodymi z Zachodu, szczerze z nimi rozmowy, zaowocowało wyłomem obyczajowym i do pewnego stopnia nawet politycznym, przede wszystkim w świecie pojęć i zachowań, przynajmniej aktywniejszej części generacji. Niebawem przyszła kolej na przeżywania związane z jazzem, dotąd potępianym i zabranianym.

Ówczesna ewolucja „Po prostu” stała się symptomem zmian dokonujących się w pokoleniu. Oto nudny „studencki – jak brzmiał podtytuł – tygodnik społeczno-literacki Zarządu Głównego ZMP”, którego nierozpakowane paczki zalegały na parapetach korytarzy uczelnianych, we wrześniu 1955 r. zmienił swoją czerwoną winetę na zieloną, zaś zespół redakcyjny w artykule wstępnym pierwszego numeru „zielonego” określił siebie „grupą niezadowolonych”. Odtąd w tygodniku miejsce rozpraw pseudofilozoficznych zajmowały artykuły kontestujące stalinowską jeszcze rzeczywistość Polski, mówiące o jej absurdach i krzywdach doznawanych przez ludzi. Od końca 1955 r. w skład zespołu redakcyjnego zaczęli wchodzić młodzi, którzy nigdy nie należeli do ZMP. Dawniej nieczytane czasopismo niebawem zdobędzie popularność, która sprawi, że będzie sprzedawane spod lady. Niczym grom z jasnego nieba zadziałał w świecie czytelniczym młodzieży inteligentkiej *Poemat o dorosłych* Adama Ważyka, opublikowany w tygodniku „Nowa Kultura” (nr 105) w sierpniu 1955 r. – zatem tuż przed metamorfozą „Po prostu”. Był szeroko czytany i dyskutowany, natomiast wypowiedzi prasowe o nim przedstawicieli kilku pokoleń inteligencji twórczej brzmiały na ogół negatywnie. Kolejną dyskusję ideowo-polityczną niebawem wywołała *Obrona Grenady* Kazimierza Brandysa, wydrukowana w zeszytach styczniowym z 1956 r. miesięcznika „Twórczość”. W tym przypadku niektórzy młodzi publicznie zaatakowali autora, dopatrywali się w jego utworze próby uchylania się od odpowiedzialności za udział w życiu publicznym<sup>17</sup>. Innym symptomem napływającej fali „odwilży” – jak zjawiska te zaczęto określać – był za inaugurowany w Krakowie na początku lutego 1956 r. Klub Młodzieży „Pałac pod Baranami”, w którym niebawem zaczął występować kabaret artystów kierowany przez Piotra Skrzyneckiego. Jednak głębokim i ostrym przeżyciem pokoleniowym niemal wszystkich inteligentów urodzonych w latach 1926–1935 stały się dopiero następne wydarzenia w 1956 r., zatem w okresie, kiedy starsi z nich już wkraczali w wiek dojrzałości. Zapoczątkował je XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na którym nastąpiło ujawnienie „kultu jedności Józefa Stalina” i – częściowo tylko – związanych z nim zbrodni. W Polsce został szeroko rozpowszechniony, poniekąd wbrew intencjom jej kierownictwa partyjnego, tajny referat wygłoszony na tym zjeździe przez sekretarza general-

<sup>17</sup> J. Mikke, *Nie żałuję niczego*, w: *Październik 1956 (...)*, s. 59.

nego KPZR, Nikitę Chruszczowa. Zawierał moc drastycznych szczegółów. W tej atmosferze w całej niemal Polsce – nawet w niedużych ośrodkach w rodzaju Brzozowej w Rzeszowskim – zaczęły powstawać kluby dyskusyjne inteligencji, w praktyce przede wszystkim młodej. Wśród nich wysunął się na czoło stołeczny Klub Krzywego Koła<sup>18</sup>. Na zjazd tych klubów w Warszawie w czerwcu 1956 r. przyjechali delegaci z około 130 miejscowości. Na nim definitywnie ukonstytuował się Krajowy Ośrodek Klubów Inteligencji<sup>19</sup>. Stołeczna część pokolenia wówczas zaczęła wyzywać się, przede wszystkim politycznie, w istniejącym od 1954 r. Studenckim Klubie Satyryków, głośnym niebawem STS<sup>20</sup>. Literaci tej generacji, wczorajsi „pryszczaci”, którzy debiutowali w krótkim okresie pełni stalinowszczyzny, a w swoich utworach mówili o wielkich budowach socjalizmu i zbrodniczych imperialistach, zachwycali się bierutowską konstytucją PRL, teraz wiedli prym w demaskowaniu porządków stalinowskich. Na ich wieczorach autorskich, zwłaszcza poetów z tego kręgu, panował nieopisany entuzjazm<sup>21</sup>.

VIII Plenum KC PZPR i zmiany, jakie nastąpiły bezpośrednio po nim, łącznie określane jako Październik '56, były kulminacyjnym punktem nadziei na lepszą, wspaniałą przyszłość w Polsce socjalistycznej, wolnej od obcego dyktatu, jakkolwiek pozostającej w bloku radzieckim. Toteż jednym tchem śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Międzynarodówkę”. Duże nadzieje łączono z radami robotniczymi, jako sposobem lepszego zarządzania zakładami pracy, i stosowaniem prawa wartości, jako zbawieniem dla gospodarki. Wszystkie te treści pokolenie wkładało w zapowiedzianą „polską drogę do socjalizmu”, którą żywo interesowało się. Żyło też hasłem moralnego odrodzenia (po brudach stalinowszczyzny), zaś gwałtownie atakowało istniejący system przywilejów biurokracji i korupcję. Na te tematy gorąco dyskutowało, zwłaszcza w swoich klubach. Niektórzy członkowie zespołu redakcyjnego „Po prostu” brali udział w powoływaniu Rewolucyjnego Związku Młodzieży, krótkotrwałego następcy rozwiązanego ZMP<sup>22</sup>.

Brutalna interwencja ZSRR na Węgrzech w pierwszych dniach listopada 1956 r. dała pokoleniu sygnał, że – mimo wszystko – nie od niego zależy całkowita swoboda działalności w kraju, suwerenność Polski, że generalne decyzje w sprawie ich kraju, jakie zapadały jeszcze w 1945 r. w Jałcie, nadal pozostają

---

<sup>18</sup> Szczegółowa relacja (zarys historii) – W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963; reprint – Warszawa 1989.

<sup>19</sup> J. Mikke, *op. cit.*, s. 59–60.

<sup>20</sup> Autorzy tekstów i aktorzy STS – nieraz byli to ci sami młodzi – „nie chcieli obalać ustroju, marzył im się socjalizm z ludzką twarzą i żeby ta twarz była cywilizowana, a czasem uśmiechnięta”. Z. Pietrasik, *Agnieszka*, „Polityka” 1997, nr 11, s. 90.

<sup>21</sup> J. Harasymowicz [ur. 1933 r.], *Obywatel drugiej kategorii. Rozmowa z ...*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 43, s. 15.

<sup>22</sup> P. Smoleński, *op. cit.*, s. 9.

w mocy. W rok później było świadkiem zamknięcia przez władze „Po prostu”, związanych z tym w Warszawie zamieszek na Politechnice, barykady na ulicy Marszałkowskiej i pałowania przez milicję demonstrujących w obronie tego tygodnika. Równocześnie, czy niebawem, rówieśników, którzy wysunęli się na czoło walki o aprobowane przez pokolenie zmiany, spotkały różnej dotkliwości represje ze strony już „październikowej” władzy, której zaufało. Wszystko to stało się dla niego doświadczeniem politycznym, wprawdzie różnie przez nie rozumianym, lecz ważącym na całym jego dalszym życiu.

Jednak w demonstracjach i innych protestach przeciwko zamknięciu „Po prostu” – poza stolicą doszło do nich nawet nie we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich, nigdzie zaś tam nie przybrały większych rozmiarów – brała udział tylko część dotąd aktywnych zwolenników przemian. Pozostali na ogół spodziewali się, że rozprawienie się z ich tygodnikiem okaże się jedynie incydentem bez dalszych konsekwencji, zaś zapowiedziany przed rokiem kurs reform nadal będzie się rozwijać. Zresztą byli poniekąd już zdeprymowani interwencją radziecką na Węgrzech. Tymczasem dalszy rozwój wydarzeń, w tym zastąpienie rad robotniczych fasadowymi samorządami robotniczymi oraz przesunięcia w elicie władzy na rzecz niezbyt dawnych przeciwników Października '56, nadzieje owe rozwiewała. Ta większość pokolenia gubiła się też w lesie coraz mniej zrozumiałych reform ekonomicznych, zachwalanych jako zbawienne. Przecież – pamiętała – kiedyś domagało się ich „Po prostu”, teraz zaś propagowali je niektórzy działacze październikowi, niedawni koledzy organizacyjni z ZMP. Zatem, rozumowała, są zapewne potrzebne i chyba pożyteczne, jednak życie dowodziło czegoś odmiennego. Generacja widziała też, na sobie doświadczyła, że w tych nowych czasach oczekiwanej wzniosłości duchowej, ideowej jest coraz mniej, za to coraz więcej prozy życia. I to rozwijającej się według prawidłowości małego realizmu.

Październik '56 zarazem uchylił przed nią „żelazną kurtynę”. Zaczęły się wyjazdy na Zachód, stypendialne młodych kandydatów na uczonych oraz rodzinne. Niekiedy łączyły się z nimi pokątne przedsięwzięcia handlowe. Stosunki, jakie tam – dość powierzchownie – poznali, były odmiennie od ich obrazu rysowanego od lat przez oficjalną propagandę. Ani porządki kapitalistyczne nie znajdowały się w przededniu upadku, ani klasa robotnicza nieustannie nie buntowała się. Swoimi obserwacjami po powrocie do kraju szeroko dzielili się ze znajomymi. Ci przekazywali je dalej. Starsi, podobne stosunki nieco pamiętający sprzed 1939 r. – zachodnie niekoniecznie z autopsji – takie relacje uwiarygodniali. Pokolenie zaczynało więc wahać się, powątpiewać w słuszność i dobrodziejstwo obecnych stosunków krajowych.

Młodzi, zdeorientowani tym wszystkim, krok za krokiem politycznie obojętnieli. Stopniowo więc opowiadali się, przecież lata mijały i pora już była urządzić się w życiu, za umiarem, stabilizacją i „rozsądkiem” w swoim życiu

codziennym. Wszak „kult lodówki i motoru” wciągał w swoje tryby, zastępował idealistyczne porywy nawet niedawnej młodości. Niektórzy z nich jednak nadal dawali upust swojej społecznikowskiej żyłce. Odtąd włączali się w rozmaite lokalne i szersze inicjatywy niepolityczne. Znacznie mniejsza część tych byłych zwolenników „Po prostu”, którzy w krytycznym dlań momencie nie wystąpili w jego obronie, kierowała się pewnym wyrachowaniem. Nie chcieli podejmować ryzyka, które mogło za sobą pociągnąć ich wyeliminowanie z udziału w życiu publicznym. Tacy w rozmowach z rówieśnikami, zarzucającymi im zdradę dotychczasowych przekonań, starali się rzecz swoiście zrationalizować, znaleźć wytłumaczenie dla tego i następnych kroków ekipy rządzącej, a ostudzić „gorące głowy”. Szły więc w ruch argumenty w rodzaju, iż w imię ratowania trzonu „zdobyczy Października” należy zrezygnować z tych czy innych drobiazgów. Nieświadomie czy z wyrachowania akceptowali zatem stosowaną teraz przez władzę „taktykę salami”, tj. odcinania z owych zdobyczy plasterka za plasterkiem. Drogi więc tych z pokolenia, którzy brali udział w stwarzaniu atmosfery dla ruchu przemian październikowych, a następnie angażowali się weni, odtąd – w miarę upływu czasu – coraz bardziej rozchodziły się<sup>23</sup>.

Postawy nadal uczestniczących w życiu publicznym po stronie władzy – niezależnie od ich szczebla w aparacie organizacji młodzieżowych bądź partyjnym, administracji państwowej czy w strukturach nauki – tych więc, którzy pod koniec 1957 r. pozostali przy opcji „progomułkowskiej”, z biegiem czasu stawały się coraz bardziej wyraziście oportunistyczne i karierowiczowskie. Twierdzili, że obrona osiągnięć 1956 r. wymaga dostosowania się do władzy, że gdyby nie robili tego co robią, ktoś inny zająłby ich miejsce i zaszkodził społeczeństwu bardziej niż oni. Przecież, jeśli nawet wyrządzają mu jakieś szkody, to tylko takie, do których są zmuszani.

Przejściowe zbliżenie w styczniu 1957 r. pomiędzy kierowniczym kręgiem

---

<sup>23</sup> Rozchodzenie się dróg niedawnych „towarzyszy broni” z pokolenia 1926–1935 szczególnie wyraziście uwidoczniło się w zespole redakcyjnym „Po prostu”. Walery Namiotkiewicz [ur. 1930 r.] niebawem został sekretarzem osobistym W. Gomułki, po jego upadku w 1970 r. – redaktorem miesięcznika teoretycznego KC PZPR „Nowe Drogi” i pracownikiem naukowym Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu–Leninizmu, zaś Jerzy Ambroziewicz [ur. 1931 r.] szereg lat był szefem dzienników i publicystyki Telewizji Polskiej a w latach 1979–1981 członkiem Komitetu Warszawskiego PZPR. Natomiast Jan Olszewski [ur. 1930 r.], który po 1957 r. obrał drogę adwokacką, był na 2 lata zawieszony w prawie wykonywania zawodu, spotykały go również inne przykrości, zaś Jerzy Urban [ur. 1933 r.] miał zakaz publikowania (pisywał więc felietony w „Kulisach” pod ps. Jerzy Kibic), dopiero w 1961 r. został przyjęty do redakcji tygodnika „Polityka”, po czym w latach 1964–1969 znów dotknął go tenże zakaz. W schyłkowym (popaździernikowym) okresie „Po prostu” dwaj ostatni brali udział w powoływaniu Rewolucyjnego Związku Młodzieży, Olszewski przewodniczył jego obradom założycielskim, Urban proklamował na nich powstanie Związku.

partyjno-państwowym a episkopatem<sup>24</sup> stworzyło mieszkańcom „niszy katolickiej” nowe możliwości polityczne. Odtąd w kolejnych sejmach mieli swoją reprezentację – Koło Poselskie „Znak” – pewną liczbę etatów profesorskich na uczelniach, nieco stanowisk w wyższych ogniach aparatu państwowego. Poniekąd zostali więc dopuszczeni do partycypowania w establishmencie i przywilejach biurokracji PRL. Powstało też kilka Klubów Inteligencji Katolickiej, którymi kierowali. Odzyskali „Tygodnik Powszechny”, zaczęli też wydawać, za zgodą władz, dwa miesięczniki – warszawską „Więź” i krakowski „Znak” – co pozwoliło oddziaływać na część inteligencji. Niektórzy z tego kręgu stopniowo osiągnęli status poniekąd wygodniejszy od tego, jaki dawało członkostwo PZPR: osoby przez władzę akceptowanej, a mającej uznawane przez nią prawo do pewnej odrębności czy odmienności politycznej. Dawało to im pewien autorytet.

Wielu politycznie udzielających się jak i tych, którzy wycofali się w życie prywatne, teraz wypracowało na użytek osobisty i kręgu przyjaciół swoisty inteligentcki surogat opozycyjności. Stał się nim tzw. STS-owski etos, w rozmowach prywatnych o stosunkach bieżących stapiający w jedno kpinę i ironię oraz patos. Resztę załatwiała zaś stabilizacja okresu gomułkowskiego, która w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych osiągnęła swoje apogeum – z wczoraj gorących głów wybijała październikowe nadzieje i obietnice.

Nadający ton pokoleniu jego członkowie ze świata emocji, z którymi wspólnie przeżywało młodość i burzliwy okres październikowy, mogli teraz szczerze narzekać na niewiele. Jako poeci czy pisarze mieli możliwość rozwijania swoich talentów. Państwowe wydawnictwa – innych prawie nie było – publikowały ich tomiki wierszy i powieści, niejednemu, który wycofał się z działalności politycznej umożliwiły opóźniony debiut literacki. Za niestosowanie się do zasad socrealizmu nie spotykały ich przykrości, jak zdarzało się przed rokiem 1956. Wielce poszerzył się też margines swobody dziennikarskiej. Takimi samymi ulgami cieszyli się plastycy i artyści teatralni. Nie tylko zresztą ambicje twórcze doznawały zaspokojenia, otrzymywali również honoraria, niekiedy – jak na stosunki krajowe – nawet spore. Uzupełniały je liczne mniej czy bardziej służbowe wyjazdy zagraniczne, zwłaszcza na trudno dostępny poprzednio Zachód<sup>25</sup>, również wczasy poza krajem. Władza jedynie nie zezwalała, aby kultura krzyżowała jej

<sup>24</sup> Kardynał S. Wyszyński spotkał się 14 stycznia 1957 r. w gmachu Rady Ministrów z premierem J. Cyrankiewiczem, który prosił go o poparcie przez Kościół katolicki w Polsce wezwania o powszechny udział w wyborach sejmowych 20 stycznia. Głowa Kościoła w Polsce przychylił się do tej prośby i jeszcze tegoż dnia ukazało się oświadczenie Episkopatu, że „Katolicy–obywatele mają [...] wypełnić swój obowiązek sumienia wzięcia udziału w głosowaniu”. A. Micewski, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, s. 166; P. Raina, *Stefan Kardynał Wyszyński*, t. II, Londyn 1986, s. 150–151.

<sup>25</sup> J. Giedroyciowi utkwilo w pamięci, że już „w 1957 roku była u mnie [w redakcji miesięcznika „Kultura” pod Paryżem] ulewa pisarzy”. „Gazeta Wyborcza” z 25–26 stycznia 1997 r., s. 11.



– rzeczywiste czy wyimaginowane – interesy polityczne. Nad tym czuwała cenzura. Powoli przybierała jednak na sile administracyjna szampa i irytujące twórców wymogi biurokratyczne. Zaś resztę – czyli ogromną większość – pokolenia tak czy inaczej miały w dziedzinie ducha zadowalać liczniejsze niż poprzednio przekłady nowości, nieraz znacznie opóźnione, literatury zachodniej, wystawianie nowych zachodnich sztuk i gościnne występy zagranicznych zespołów teatralnych<sup>26</sup>.

Nawet na początku drugiej połowy lat sześćdziesiątych, kiedy już wyraźnie pojawiały się praktyki partyjno-rządowe, przypominające stosowane w okresie bierutowskim, większość czynnej w życiu publicznym części pokolenia przekonowała rówieśników pamiętających wszak tamte czasy, iż obecnie jest mimo wszystko jednak całkiem znośnie: przynajmniej aparat bezpieczeństwa nikogo nie zabija ani torturuje czy katuje. Zaś stosunkowo nieliczni nowi więźniowie polityczni są przecież – padały dyskretne sugestie – ludźmi, którzy, odmiennie niż więźni w okresie poprzednim, rzeczywiście prowadzili działalność sprzeczną z obowiązującym prawem, zatem świadomie podejmowali ryzyko czasowej utraty wolności. Zresztą, represja wobec nich jest poniekąd uzasadniona, chociażby ze względu na to, żeby Polski nie narazić na kroki odwetowe ze strony ZSRR, jak niedawno przydarzyło się Węgrom.

Równocześnie niektórzy twórcy – pisarze, rzeźbiarze, malarze – z tego pokolenia, niedawni ZMP-owcy, nawet „pryszczaci”, którzy w czasach bierutowskich wzywali do ponoszenia ofiar, niemal do ascezy, w imię nieodległej wspaniałej przyszłości, teraz – jedni wcześniej, drudzy nieco później – dokonywali zwrotu o 180 stopni. Dawali wyraz swemu rozczarowaniu porządkami nazywanymi socjalistycznymi, pośrednio sugerując wyższość kapitalistycznych. Minimalizowali też znaczenie walk klasy robotniczej o sprawiedliwość społeczną. Ich wypowiedzi, aluzje i gesty z czasem do pewnego stopnia uwiarygodniał ton tygodnika „Polityka”. Bowiem od końca 1958 r. krok za krokiem coraz wyraźniej lansował postawy „liberalne” i umiarkowanie prozachodnie, które swoicie godził z poparciem dla W. Gomułki<sup>27</sup>. Jako bodaj jedyny krajowy periodyk polityczny, który prezentował szersze horyzonty, a – ponadto – unikał językowej sztampy oficjalnej propagandy, zdołał pozyskać dla siebie aprobatę bodaj większości generacji, zarówno humanistycznej zwłaszcza zaś technicznej, też tej

---

<sup>26</sup> Np. przekład polski J. P. Sartre’a *Drogi wolności*, opublikowanych w latach 1945–1949 (t. 1–3), ukazał się dopiero w latach 1957–1958, tegoż dramatów z lat 1943–1946 – w 1957 r., natomiast *Słowa* (1964) już w 1965 r. Przekład F. Sagan *Witaj smutku* z 1954 r. ukazał się w 1956 r., kolejnej powieści tejże autorki – „Pewien Uśmiech” (1956) już w 1957 r., zaś jej sztuka z 1960 r. *Zamek w Szwecji* została wystawiona w Polsce w roku następnym.

<sup>27</sup> W czerwcu 1958 r. na stanowisku redaktora „Polityki” nastąpiła zamiana – dotychczasowego, S. Żółkiewskiego, zastąpił członek pokolenia M. F. Rakowski [ur. 1926 r.].

z prowincji. Część nawet utożsamiała się z nim. Wszystko to miało swój wymiar praktyczny, życiowy. Przeciętny członek pokolenia z przeczytanego tam i usłyszanego – również z Rozgłośni Polskiej Radia „Wolna Europa” – wysuwał dla siebie wniosek: trzeba zadowolić się „małą stabilizacją” gomułkowską. Zajął się zatem „załatwianiem sobie” – jak się potocznie wyrażano – mieszkania z ciepłą wodą, wanną i telefonem w nowym bloku komunalnym czy spółdzielczym z windami i zypami na śmieci. Takie aspiracje mógł uzupełniać wycieczką zagraniczną czy wczasami na Krymie lub w Bułgarii oraz, co było już luksusem i przywilejem, wakacjami w Jugosławii, pachnącej wszak nieco Zachodem.

Po 1956 r. coraz to inny spośród niedawnych „janczarów” stawał się krytykiem rzeczywistości krajowej, aktualnej i wcześniejszej, przezeń ongiś wychwalanej. Niektórzy z nich, niczym nie przymuszeni, nawet „wybrali wolność”, czyli żywot emigranta politycznego na Zachodzie. Ich grono niepomiaralnie zwiększyło się po Marcu '68. Na ogół byli przeświadczeni, że wkrótce powrócą do domu jako triumfatorzy. Wpływowi odłam środowiska opiniotwórczego awansował ich do rangi wielkich sprawiedliwych, wymuszał też na znacznej części warstwy zachwyty zarówno każdą ich krytyczną wypowiedzią, jak i podobnymi owych „nawróconych” twórców.

Wśród nadal angażującej się politycznie części generacji i jej niezupełnie obojętnej otoczki pewne poruszenie wywołał Marzec '68. Mało kto z niej opowiedział się po stronie „partyzantów”, czyli nacjonalistycznych zwolenników reżimu, którym przewodził Mieczysław Moczar. Zaś pomyślny dla nich wynik starcia marcowego i ówczesna obojętność robotników na tę rozgrywkę wewnątrz aparatu PZPR sprawiły, że wszystkie grupy pokolenia zachowały się w grudniu 1970 r. raczej biernie czy neutralnie. Zarazem Marzec i Grudzień dały łącznie impuls do dalszej a jednokierunkowej radykalizacji – prokapitalistycznej i prozachodniej – wielu dawnych „janczarów” i „pryszczatych”. Wręcz stawali się sztandarowymi postaciami teraz kształtującej się tzw. demokratycznej opozycji.

Natomiast dotychczasowi zwolennicy taktyki dostosowywania się do władzy w imię ratowania tego co jeszcze pozostało ze zdobyczy Października '56 na ogół – przynajmniej początkowo – zostali entuzjastami „wczesnego” Gierka i znaleźli się w sytuacji poniekąd komfortowej. Mogli przez nikogo nie niepokojeni głosić swoisty „apolityczny reformizm”<sup>28</sup>. Reżim pozwalał im snuć plany rozmaitych reform, przede wszystkim ekonomicznych, zresztą na ogół zbieżnych z jego intencjami. Ceną jego zgody na tego rodzaju wystąpienia publiczne i publikacje było nie kwestionowanie głównego filaru władzy – systemu jednopartyjnego. Natomiast pozwalał im podejmować w zawołowanej formie kwestię zależności od ZSRR, poruszać w mglistej formie problem niepodległości. Taka

<sup>28</sup> Termin ukuty przez pisarza węgierskiego, opozycjonistę w latach siedemdziesiątych i następnych, Gyorgy Konrada. Por. tegoż – *Politycy i cywile*, „Gazeta Wyborcza” z 27–28 kwietnia 1996 r., s. 11.

formuła funkcjonowania umożliwiała czołowce owego środowiska godzić zachowania, jakie – wydawałoby się – są nie do pogodzenia: chodzić w glorii reformatorów, poniekąd nawet rozsądnych opozycjonistów, zarazem zaś zajmować stanowiska – niekiedy nawet wysokie – w prasie, nauce, sztuce, rzadziej w administracji, również zachować członkostwo PZPR. Tym samym korzystali ze związanych z zajmowanymi stanowiskami rozmaitych ułatwień życiowych i przywilejów.

Już wcześniej odpolityczniony trzon pokolenia, w późnych latach sześćdziesiątych jeszcze bardziej zobojętniał, zapomniał pasjonujące go w młodości problemy społeczne i ustrojowe, bądź traktował swe dawne porywy jako przejawy dziecinady. Okazywał, co najwyżej, odrobinę bezinteresownej ciekawości: co też jego dawni koledzy–przywódcy mówią i piszą, czy spotykają ich za to jakieś przykrości. Sami zaś przeważnie już założyli rodziny, mieli liczne troski codzienne. Synowie chłopscy, ongiś gorliwi ZMP-owcy, teraz na ogół swojej sytuacji materialnej nie porównywali z warunkami życiowymi rówieśników, którzy pozostali w gospodarstwach rodziców, lecz z poziomem życia przedwojennego tych absolwentów szkół wyższych, którym w Drugiej Rzeczypospolitej się powiodło. Mniej czy bardziej publicznie wyrażali więc niezadowolenie ze swojej stopy życiowej. Takim zachowaniem zarazem dowodzili swoim kolegom inteligentkiego pochodzenia, że podzielają ich punkt widzenia i aspiracje, że w pełni zasymilowali się z warstwą. Tamci, mimo to, ukuli na ich określenie terminy: półinteligent i ćwierćinteligent, mówili o nich, że awansowali „na sfrustrowanych i źle pracujących” lekarzy, inżynierów itp.<sup>29</sup>

Coraz częstsze były teraz przypadki, kiedy inteligenci – niezależnie od takiej czy innej prowienienności socjalnej – na użytek własny, w domu, z ulgą i zadowoleniem, a zarazem bez większych obaw i trzymania tego w głębokiej tajemnicy, „mieniali – według ówczesnego złośliwego powiedzonka – ubranie i przekonania”, oficjalnie przez siebie wyznawane. W zaciszu mieszkania też coraz krytyczniej wyrażali się o reżimie i obowiązkowej „przyjaźni” z ZSRR. W skromnym zakresie uczestniczyli również w praktykach religijnych. W ich i otoczenia oczach uchodziło to za gest opozycyjności, zresztą bezpieczny. Tego rodzaju zachowania bowiem już nie rzutowały na przebieg kariery, przynajmniej na niższych i średnich szczeblach hierarchii urzędniczej. Religijność wyraźniej demonstrowały kobiety–matki, żony niekiedy nawet pracowników aparatu partyjnego czy oficerów Wojska Ludowego. Chrzciły też swoje dzieci, zresztą za wiedzą mężów.<sup>30</sup>

<sup>29</sup> W. Władysław, *Zapach epoki*, „Polityka” 1995, nr 43, s. 54.

<sup>30</sup> W latach siedemdziesiątych w kołach aparatu PZPR nawet krążył dowcip, że jej sekretarzem powiatowym dla zaoszczędzenia im kłopotów, wynikających z udziału w publicznych praktykach religijnych w miejscowościach, gdzie mieszkają, będzie wypłacany „dodatek mszalny”. Pozwoli on im bez osobistego ponoszenia kosztów materialnych jeździć w niedziele na mszę do innego powiatu, tam nie będą na siebie zwracali uwagi.

Owa niewyraźna atmosfera wokół religijności udzielała się w takich rodzinach też dzieciom. Zaś w inteligentnych rodzinach z przeszłością prawicową i nacjonalistyczną rezygnowano z dotychczasowej ostrożności i, już nie kryjąc się ze swoimi poglądami, w ich duchu – niekiedy wręcz ostentacyjnie – teraz wychowywano potomstwo.

Jeśli w październiku 1956 r. pokolenie dopiero zaczynało wkraczać w życie dorosłe, co oznaczało, iż jego przedstawiciele byli zbyt młodzi, żeby znaleźć się na szczytach władzy, to Sierpień '80 i następujący po nim czas politycznej zawieruchy zastał je już starzejącym się. Było więc zbyt późno, zwłaszcza po 1989 r., by ci jego członkowie, którzy dotąd znajdowali się na marginesie życia publicznego liczniej i na czas dłuższy, efektywnie zasiedli we władzach najwyższych państwa. Wbrew też późniejszym megalomańskim zapewnieniom niektórych z niej, nie opozycyjna czołówka generacji animowała wydarzenia roku 1980 na Wybrzeżu czy w innych ośrodkach<sup>31</sup>. Natomiast tuż potem przedstawiciele pokolenia szybko znaleźli się w gronie inteligentnych doradców centralnego ogniwa powstającego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”<sup>32</sup>. Poniekąd, może nawet przede wszystkim, za ich – przeważnie dawnych PZPR-owców lub aktualnych członków prorządowego do 1968 r. warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej – sprawą nowy związek, pierwotnie deklarujący się jako zdecydowanie robotniczy, niebawem stał się „pracowniczym”, następnie „ruchem społecznym”, wreszcie „ruchem ogólnopolskim”. Ich rówieśnicy odgrywali rolę wiodącą na Kongresie Kultury Polskiej w grudniu 1981 r. w Warszawie.

W miesiącach stanu wojennego, jaki niebawem nastąpił, w Warszawie i kilku największych miastach przeważająca część opozycyjnej i w półopozycyjnej inteligencji ograniczała swoje publiczne wystąpienia antyrządowe do wyklaskiwania na przedstawieniach teatralnych aktorów współpracujących z telewizją. W innych miejscowościach raczej tylko z uznaniem wyrażała się o tego rodzaju

---

<sup>31</sup> A. Wajda w rozmowie z L. Wałęsą wprawdzie przyznał, że „to co się zdarzyło w Gdańsku było dla nas całkowitym zaskoczeniem. Powstała zupełnie nowa wartość”. Natychmiast jednak tak niewygodną dla warstwy inteligencji konstatację zrównoważył górnolotnym frazesem: „W naszej tradycji, w głęboko zakorzenionej tradycji polskiego inteligenta jest to, że wszystkie ważne ruchy, wszystkie poruszenia tego kraju, są inicjowane przez inteligencję, intelektualistów”. „Biuletyn Strajkowy »Solidarność«” z 27 sierpnia 1981 r.

<sup>32</sup> Spośród 33 inteligentów, uwzględnionych w opracowanym w drugiej połowie 1981 r. wydawnictwie Związku „Solidarność” jako jej reprezentatywnymi ludzie z całego kraju, wprawdzie tylko pięciu (15,2%) jest z pokolenia 1926–1935: E. Geremek, J. Kuroń (dawni członkowie PZPR), T. Mazowiecki i A. Wielowieyski (aktywni członkowie władz i warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej) oraz J. Olszewski. Lecz wszyscy oni byli w nim postaciami szczebla centralnego. *Who's who. What's what in Solidarność. Leksykon związkowy*, b.m. i r. wyd. [1981], *sub voce*. Szósty z tej generacji tam uwzględniony inż. Andrzej Gwiazda, był – odmiennie niż tamci – nie doradcą a działaczem związkowym.

gestach. Wstrząs lat osiemdziesiątych sprawił, że „ralliés” pokolenia, również część „niszy katolickiej”, doszli do wniosku, że niepotrzebnie zrezygnowali z ekspozycji przynależności do warstwy swoich ojców, zaczęli więc swój „błąd” energicznie odrabiać. Ci z nich, którzy w bierutowskich czasach zostali skrzywdzeni, nawet nader boleśnie – później tak czy owak sobie radzili – jakby zastygli w tamtym okresie. W ich oczach, czemu zaczęli dawać wyraz publicznie, dokonujące się zmiany, nawet po 1989 r., były w zasadzie mimikrą starych porządków, manipulacją, maskaradą. Wszystko więc co stało się po 1944 r. – głosili – należy przekreślić, uznać za niebyłe. Natomiast plebejskiego pochodzenia fachowcy z różnych dziedzin pracy teraz głosu nie zabierali, „siedzieli cicho”<sup>33</sup>. Inna jeszcze część pokolenia przeżyła w tychże latach osiemdziesiątych kryzys duchowy i szczerze powróciła do religijności, którą w ciągu dziesięcioleci minionych traktowała jako postawę sobie obcą. Odtąd ich udział w praktykach religijnych był, chyba, intensywniejszy niż w dzieciństwie.

Kiedy u schyłku 1988 r. obóz solidarnościowy kompletował swoją ekipę uczestników Okrągłego Stołu, w jej inteligenckiej części pokolenie okazało się – odmienne niż osiem lat temu w centralnym zespole doradców nowego związku – najliczniejszym, 53-osobowym członem (28,0%)<sup>34</sup>. Teraz, gdy stopień ryzyka związany z uczestnictwem w opozycji był już ewidentnie minimalny, można było pozwolić sobie na jawne przyznanie się do niej. Z kolei zaś rozmaite powiązania i autorytet środowiska odegrały niemałą rolę przy powołaniu tych a nie innych ludzi do jej zespołu negocjatorów. Tuż potem, w czerwcowych wyborach parlamentarnych 1989 r. o wysunięciu czyjejś kandydatury decydowały w sporym stopniu już inne okoliczności, zwłaszcza rachuba na popularność i autorytet wśród wyborców, cechy, jakie akt głosowania bezlitośnie weryfikował. Toteż spośród wybranych do Sejmu i Senatu 444 inteligentów (na ogółem 560 mandatów) już tylko 94 było urodzonych w dekadzie 1926–1935 (21,2%). Stosunkowo liczniej zasiadali na ławach obozu solidarnościowego – 49 osób (na ogółem tu 196 inteligentów–parlamentarzystów; 23,5%) – aniżeli klubów drugiej strony (45 spośród 248; 18,1%). Znacznie liczniejszą reprezentację miała każda z dwu następnych generacji<sup>35</sup>. W dwu kolejnych kadencjach obu izb usta-

<sup>33</sup> Z. Kałużyński, *op.cit.*

<sup>34</sup> *Okrągły Stół. Kto jest kim. Solidarność, opozycja*, Warszawa 1989, s. 5–236. Zaklasyfikowanie do inteligencji i obliczenia pokoleniowe – autora artykułu. Brak analogicznego wydawnictwa o składzie osobowym strony rządowej nie pozwala na przedstawienie jej składu pokoleniowego.

<sup>35</sup> *Sejm i Senat Rzeczypospolitej 1989–1991*, Warszawa 1991, s. 60–289, 292–341. Obliczenia inteligencko-pokoleniowe – autora. W klubach parlamentarnych wywodzących się z ugrupowań legalnych w okresie PRL pokolenie 1926–1935 miało reprezentację najsilniejszą w grupie organizacji chrześcijańskich (7 postów; 33,3%) i w zespole Stronnictwa Demokratycznego (5 postów; 20,8%), natomiast w przypadku PZPR wskaźnik udziału równał się już 16,4% (25 postów), zaś ZSL tylko 15,7% (8 postów).

wodawczych reprezentacja tego pokolenia inteligencji skurczyła się prawie o połowę. Zarówno w 1991 r., jak i w dwa lata później do parlamentu weszło po 50 jego przedstawicieli. W pierwszym przypadku stanowili 12,2% parlamentarzyków–inteligentów (ogółem 410), w drugim – 11,9% (spośród 419)<sup>36</sup>. W środowiskach ludzi prasy, literatury i sztuki wcześniejsze rozbieżności postaw wobec władzy przybrały na ostrości po grudniu 1981 r., po proklamowaniu stanu wojennego. Jedni bojkutowali odtąd drugich, nawet znaleźli się w odrębnych stowarzyszeniach twórczych.

Zaś paradoks historii sprawił, że wczoraj opozycyjne sfery inteligencji twórczej po swoim triumfie w 1989 r., jakkolwiek teraz słownie hołubione przez władzę, zaczęły wkrótce przeżywać upokorzenie. Oto bowiem, wbrew żywionym nadziejom, rozwojem wydarzeń zostały poniekąd strącone ze swego tradycyjnego piedestału. Wychwalane jako jedyne słuszne, porządki gospodarcze wolnego rynku sprawiły, że nawet półanalfabeta, byle ze znacznym kapitałem – obojętnie w jakich okolicznościach zebrany – stał się ważniejszy od wybitnego pisarza, poety czy plastyka, dumnego ze swego stażu opozycyjnego. Tenże zwrot dziejowy przysporzył też niemal całej czołówce pokolenia nowych kłopotów. Teraz, kiedy miała już za sobą szczytowy okres powodzenia materialnego i sukcesu życiowego (jedno i drugie na ogół przypada na czas, gdy się ma lat 50 i nieco więcej), zaczęła podejmować wysiłki, żeby wyretuszować te części swoich biogramów, które mówiły o przeszłości politycznej w okresie młodości i w wieku dojrzałym. Usuwała z nich ślady udziału w reżimowych organizacjach młodzieżowych i wszelkich styków z PZPR<sup>37</sup>. Reszta pokolenia, zmęczona dziesięcioleciaми przystosowywania się do kolejnych większych i mniejszych zmian w obowiązującej ideologii, kolejnymi nadziejami i rozczarowaniami, definitywnie poczuła się stara i marzyła już tylko o w miarę zamożnym spokoju.

Pierwszym pokoleniem, które Drugiej Rzeczypospolitej przeważnie w ogóle nie pamiętało, byli urodzeni w dekadzie 1936–1945. Zaś z piekła wojny i okupacji jedynie jego roczniki najstarsze wyniosły jakieś wspomnienia, raczej mgliste, fragmentaryczne, ogólnikowe wrażenie strachu i zagrożenia. Wczesna pamięć generacji obejmowała już niemal wyłącznie lata powojenne. Była to zbiorowość poniekąd „okuta w powiciu”. Do szkoły podstawowej, częściowo również do

---

<sup>36</sup> *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, I kadencja. Informator 2*, Warszawa 1992, s. 8–161; *Senat Rzeczypospolitej Polskiej, II kadencja*, Warszawa 1991, s. 47–146; *Wykaz 2000 osób sprawujących władzę w RP*, Warszawa 1994, s. 16–92, 104–120. Obliczenia – j.w.

<sup>37</sup> Część takich zabiegów uwidocznił opublikowany jeszcze w 1989 r. *Okragły Stół (...)*, wyraźniej je ilustruje wydana w 1993 r. trzecia edycja *Kto jest kim w Polsce. Informator biograficzny*. W obu, opartych wyłącznie na danych dostarczonych przez osobę, o której notatka biograficzna mówi, niemal regułą jest pomijanie przynależności do ZMP i PZPR, tym bardziej udziału w komitetach uczelnianych, oddziałowych itp PZPR, również pracy etatowej w aparacie partyjnym i jego placówkach naukowych.

średniej, ucześniecała w okresie, kiedy w niej nasilała się indoktrynacja stalinowska. Biegała na organizowane przez ZMP capstrzyki ku czci dzieci koreańskich, dotkniętych toczącą się w ich kraju wojną. Roztrzęsionymi samochodami jeździła na wykopki. W domu rodzice na ogół nie mówili dzieciom prawdy o niedawnej przeszłości. Natomiast na uczelnie wstępowała, kiedy najdrastyczniejsze przejawy stalinowszczyzny usuwano, bądź należały już do przeszłości. Nie miała więc dzieciństwa „kombatanckiego” w rodzaju udziału w Szarych Szeregach lub chociażby jakiegoś jego surogatu. Trudno bowiem uznać za coś takiego będące udziałem niektórych z tego pokolenia pasmo, nawet trudnych, doświadczeń pierwszego dziesięciolecia powojennego, czy – w przypadku kilku najstarszych jego roczników – członkostwo w ZMP. Również w 1956 r. przeważnie byli tylko świadkami, nie współuczestnikami wydarzeń. Za ledwie dla dwu–trzech najstarszych roczników „odwilż” (czy Październik ’56) łączyła się z nadzieją na czasy, w których będzie więcej swobód demokratycznych, dla pozostałych oznaczała już tylko prawo do noszenia skarpetek w żywych kolorach, do nieskrępowanego słuchania jazzu, picia oranżady przez kolorową słomkę czy dostępność do zakazanych filmów i książek, o których dowiadywali się dotąd z zachodnich radiostacji<sup>38</sup>. Zatem w dzieciństwie czy okresie dorastania historia wciąż przechodziła mimo nich, oszczędzała im ostrych wrażeń i większych niepokojów. Nie wymagała od nich podejmowania decyzji, które – jak w przypadku ich rodziców czy nawet starszych braci i sióstr – mogłyby zaważyć na całym życiu późniejszym. W okres młodości wchodzili więc nie obciążeni osobistymi urazami politycznymi.

Ta względna normalność młodych lat generacji, nie spotykana w inteligentkich losach polskich co najmniej ostatniego półwiecza, natychmiast zwróciła na siebie uwagę, szybko też została utrwalona w obrazie artystycznym. Jej młode podmioty pokazał film „Nóż w wodzie”, niebawem też nazwane zostały przez niewiele od nich starszego twórcę pokoleniem „pięknych dwudziestoltnich”, określeniem, które przylgnie do nich na stałe<sup>39</sup>. Nie pociągała ich działalność podziemna. Na udział w konspiracji, raczej na jej wznowienie, decydowały się za ledwie jednostki, na ogół dzieci rodzin tworzących krąg opozycji pasywnej, wyraźnie nie uzewnętrzniającej się, tradycjonalistycznej, nawiązującej do Drugiej Rzeczypospolitej, a bliskiej kołom kościelnym.

Jeszcze kiedy pokolenie stanowiło tylko zbiorowość kandydatów na inteligentów, już udział w nim dzieci z warstw plebejskich był – wbrew oficjalnym zapowiedziom – mniejszy niż w poprzednim. Pomyślna dla nich koniunktura

<sup>38</sup> Por. Z. Pietrasik, *op. cit.*

<sup>39</sup> „Nóż w wodzie” – film Romana Polańskiego [ur. 1933 r.], którego premiera odbyła się 19 marca 1962 r. Potem W. Gomułka ostro potępił ten film na plenum ideologicznym KC PZPR w lipcu 1963 r. *Piękni dwudziestoltni* – tytuł opublikowanych w 1966 r. wspomnień Marka Hłaski [ur. 1934 r.].

mijała. Jeśli w roku akademickim 1951/1952 stanowiły (rocznik 1933 i starsze) 59,9% uczących się w szkołach wyższych, to w roku 1960/1961 już tylko 44,4% (roczniki 1942 i starsze). Wskaźnik ich udziału zmniejszył się zatem o jedną czwartą. Dotyczyło to jednakowo dzieci chłopskich (spadek z 24,1% do 18,2%) i robotniczych (z 35,8% do 26,2%)<sup>40</sup>. Wobec prawidłowości, iż odsiew w toku studiów bywa większy u młodych pochodzenia nieinteligentnego, ich dopływ do warstwy inteligencji zatem skurczył się w stopniu raczej jeszcze większym.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych pokolenie – przynajmniej jego czołówka intelektualna – nosiło ze sobą niedawnej daty przekłady Sartra i Camusa, dyskutowało o nich. To były jego książki kultowe. Zarazem na bieżąco łapczywie pochłaniało ówczesną krótkotrwałą falę publicystyki i literatury rozrachunkowej oraz poniekąd z nią w swojej wymowie zbieżną, a już zdobywającą sobie trwałe miejsce eseistykę historyczną podobnego pokroju. Z zaciekawieniem czytało również publikowane teraz wspomnienia ludzi, których nazwiska w przeważającej mierze poprzednio znajdowały się na indeksie cenzury. Niektórzy z nich dopiero niedawno opuścili celę więzienną, inni powrócili z wieloletniego pobytu za granicą. Ta literatura, już samym stylem narracji, a bardziej jeszcze treściami daleko odbiegająca od dotąd przez nich czytanego, wywierała na nich silne wrażenie. Pod jej wpływem liczni zaczęli zachwycać się wszystkim co AK-owskie, wysoko też cenić Drugą Rzeczpospolitą. Było to zjawisko zupełnie odmienne, od wpływu, jaki na znaczną część ich bezpośrednich poprzedników wywarła indoktrynacja ZMP-owska. Na ogół nie rodziło charakterystycznego dla tamtej fanatyzmu ideologicznego. Nie miało też większego, bezpośredniego wpływu na ich bieżące zachowania, jeszcze mniej ważyło na dokonywanych przez nich wyborach drogi życiowej, które na dłuższą metę decydowały o ich miejscu w społeczeństwie i życiu osobistym.

Dla tych chłopców i dziewcząt, na zasadzie reakcji na lekceważenie przez ich poprzedników, czyli starszych kolegów, spraw mody, istotniejsze od polityki, poniekąd pasjonujące, były docierające z Zachodu nowe a różnorodne ubiory i modele obyczajowości oraz stylu życia, całkowite zaprzeczenie dotychczasowej uniformizacji, cechującej ZMP-owców. Urzędowa propaganda zaś ostro krytykowała zarówno nowy styl odzieży, jak i nowe w Polsce tańce w rodzaju samby czy boogie-woogie, niemal sugerowała, że następnym krokiem zachwycających się jednym, czy drugim może być walka z władzą ludową. Jednak ta władza poważniejszych sankcji wobec nich nie stosowała. Pomna młodzieżowych demonstracji 1957 r. w związku z zamknięciem tygodnika „Po prostu”, nowe niepolityczne przeciwieństwa w praktyce swej tolerowała. Z czasem w jakimś stopniu nawet dyskretnie stymulowała. Dostrzegała w nich bezpieczną dla

---

<sup>40</sup> H. Słabek, *W walce o równy start*, „Trybuna Ludu” z 31 października–3 listopada 1985 r., nr 255, s. 5.



siebie alternatywę opozycyjnych zachowań politycznych. Na wpół zatem przy-  
mykała oczy na styl zabawy w powstających po 1956 r. klubach studenckich.  
Nawet na formalnie nielegalny handel bonami „Pewexu”, umożliwiający naby-  
wanie za złotówki np. zachodniego pochodzenia spodni i kurtek dżinsowych. Uru-  
chomiona w początkach 1962 r. krajowa produkcja tkaniny „texas” – na płaszcze,  
garsonki itp. – miała przyczynić się do zaspokojenia nowych aspiracji odzieżo-  
wych młodej inteligencji szeregowej. Na wyższego rzędu apetyty „konsumpcyjne”  
było obliczone pojawienie się latem–jesienią 1966 r. na rynku motoryzacyjnym  
nowego modelu samochodu „Syrena” w cenie 74 tys. złotych, zatem obliczonego  
– przynajmniej w teorii – na kieszeń średnio zarabiającej pary inteligenckiej.  
W czasie zbiegło się to z wchodzeniem generacji w dorosłe życie. Stawiało przed  
nią swego rodzaju etapowy cel życiowy, który odciągnął jej uwagę od polityki.

Pokolenie w 1956 r. zbyt młode, żeby przeżywać, jak poprzednie, wstrząs  
związany z rewelacjami XX Zjazdu KPZR, później – mimo powierzchownych  
fascynacji Zachodem – żyło nadzieją na szybkie reformy ustrojowe. Swoją per-  
spektywę życiową łączyło z „naprawą” Rzeczypospolitej Ludowej, dokonywa-  
ną w marszu „polską drogą do socjalizmu”. Szybko jednak odczuło, a niebawem  
też zrozumiało, że władza jego oferty czynnego uczestnictwa w takim marszu  
sobie nie życzy, zresztą poważnie o nim nawet nie myśli. Zarazem widziało, że  
układ sił na arenie międzynarodowej nie daje podstawy do rachub na dogłębną  
zmianę sytuacji i elit rządzących krajem. W rezultacie ci młodzi inteligenci głą-  
boko zobojętnieli. Zaczęli więc myśleć niemal wyłącznie o możliwie najwygo-  
dniejszym urządzeniu się w życiu, a hasła i lansowane przez urzędową propagandę  
wartości wykorzystywali pragmatycznie jako jedno z narzędzi użytecznych  
w takim urządzaniu się. W Polsce była to mentalność nie spotykana od wielu  
dziesięcioleci w młodym pokoleniu inteligenckim. Ono zaś, nie znające kapita-  
lizmu – rzeczywistością gospodarczo-społeczną jego dzieciństwa, przynajmniej  
późnego, był „socjalizm” – nadal utożsamiało się z gospodarką państwową, cen-  
tralnie biurokratycznie administrowaną, która rozbudowuje przemysł<sup>41</sup>.

Ów wcześniej kształtujący się pragmatyzm pokolenia rozwinął w nim zmysł  
manipulacji. Takie czy inne zachowanie polityczne traktowało jako czasową  
konwencję, taktykę, którą – w zależności od sytuacji – można swobodnie zastą-  
pić inną. Niektórzy zatem, bez obawy narażenia się na bojkot czy potępienie  
rówieśników, decydowali się na robienie kariery za wszelką cenę. Tacy wstępo-  
wali do PZPR, często jeszcze podczas studiów. W ten sposób zawczasu zapew-  
niali sobie możliwość pracy na stanowiskach objętych nomenklaturą, tj. objęcie  
których wymagało uprzedniej zgody na daną osobę ze strony komitetu partyjne-  
go – powiatowego (dzielnicowego), wojewódzkiego bądź nawet centralnego.  
Biorąc pod uwagę to uwarunkowanie, niektórzy, nie chcąc jednak znaleźć się

<sup>41</sup> Por. A. Cybulski, *Odmarsz pokoleń*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 12, s. 4–5.

w PZPR, stosowali wariant „ucieczkowy”, zostawali członkami „sojuszniczego” Stronnictwa Demokratycznego lub – w przypadku dzieci chłopskich – Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, co również umożliwiała wejście w skład nomenklatury<sup>42</sup>. Tego rodzaju droga do sukcesu rodziła u korzystających z niej mentalność, która sprawiała, że niejeden publicysta, politolog bądź socjolog śmiało a beztrudno, bez większych skrupułów poczynił sobie z materiałami mówiącymi o współczesności. Podobnie zachowywali się historycy, zwłaszcza „partyjni”, w stosunku do źródeł mówiących o przeszłości, analogicznie – w miarę potrzeby – pracownicy innych dziedzin nauki. Koniecznością życiową takie zachowanie już nie było, zwłaszcza dla młodych, którzy decydowali się na karierę naukową. Po 1956 r. pewien stopień niezależności dawały bowiem tytuły naukowe, zwłaszcza habilitacja. Po niej formalnie zostawało się samodzielnym pracownikiem naukowym, w praktyce (i prawnie) nieusuwalnym z zajmowanego stanowiska pracy. Część decydujących się wejść na drabinę świata nauki, taką drogę, może rokującą mniej zaszczytów i rozgłosu, jakie zapewniało poparcie partyjne, jednak preferowała<sup>43</sup>.

Bezpartyjne środowiska świata techniki jednak odczuwały, że z racji swojej „neutralnej” postawy politycznej mają utrudniony dostęp do stanowisk naczelnych. Dopiero zaś one pozwoliłyby rozwinąć skrzydła, co przyniosłoby korzyści gospodarce narodowej. Nadzieje na pomyślną w tej dziedzinie zmianę sytuacji otworzył u schyłku epoki gierkowskiej naczelny redaktor „Polityki” Mieczysław F. Rakowski, rzucając w swoim tygodniku w 1978 r. hasło „dobry fachowiec, ale bezpartyjny”. Z entuzjastyczną reakcją spotkało się ono tylko z jednej strony, ze strony owych fachowców. Druga, partyjno-państwowe ośrodki decyzyjne, milczała<sup>44</sup>.

Należący do generacji 1936–1945 funkcjonariusze polityczni (z wykształceniem wyższym) młodzieżowych przybudówek PZPR, jej samej i stronnictw „sojusznicznych” (Stronnictwo Demokratyczne, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe) bez wszelkiego skrępowania, wręcz przesadnie, demonstrowali swoją gorliwość i prawomyślność polityczną. Równocześnie w kręgu bliskich znajomych nie ukrywali pragmatycznych, przyziemnych motywów swego postępowania. Potem, w latach siedemdziesiątych, już jako w pełni dorośli, zarówno tego pokroju ludzie nauki, jak i administratorzy czy polityczni „aparaczczyki”, raczej bez zastrzeżeń opowiadali się za gierkowską hybrydą „socjalizmu” i mniej czy bardziej aferalnego bądź kompradorskiego kapitalizmu. Przy niej w pełni – każdy na skalę swego stanowiska – korzystali z wielce ograniczonej „prosperity”. Tylko nieliczni z tego pokolenia, wręcz dający policzyć się na palcach obu rąk, od

<sup>42</sup> Por. M. Janicki, *Polityczny wypełniacz*, „Polityka” 1996, nr 42, s. 20. Bardziej dbali o „twarz” poszukiwali dla siebie takiej osłony w Klubach Inteligencji Katolickiej i ich Klubie Poselskim „Znak”.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> Por. J. Podgórska, E. Wille, *Raport wewnętrzny*, „Polityka” 1997, nr 10, s. 6.

końca lat sześćdziesiątych stopniowo, nie podejmując większego ryzyka represji, stawali się opozycjonistami.

Tacy w 1980 r. – również niektórzy ich dotąd „prawomyślni” rówieśnicy, nawet bez porzucenia partii – szybko stali się ekspertami i działaczami Związku „Solidarność”<sup>45</sup>. U tych drugich niekoniecznie było to wyrachowaniem. Przecież po raz pierwszy zetknęli się z wielkim, autentycznym ruchem społecznym. Niejednego z nich pociągała nadzieja na uczciwą przyszłość, oczyszczenie się z oportunistów i obłudy, również charyzmatyczny przywódca, który jest robotnikiem, reprezentantem klasy, o której dotąd mówili, bez żadnego przekonania, że jest siłą decydującą o rozwoju świata. Byli jednak dziećmi określonego czasu w konkretnym kraju, ideowość nie była więc ich mocną stroną. Toteż podczas stanu wojennego bądź po nim ich większość od tego ruchu stopniowo odchodziła. Odbywało się to w spokoju, bez wielkich gestów. Najzwyczajniej przestawali płacić konspiracyjne składki. Jednak na ogół do partii nie powrócili. Świeże doświadczenie uczyło, że na niej już – nie jak dawniej – polegać nie można, traci na sile. Inaczej rzecz miała się w przypadku zaangażowanych w działalność nowego związku członków obu stronnictw sojuszniczych, one ewoluowały, zaś atak przeciwników reżimu raczej je omijał. Można było więc, bez utraty twarzy, pozostawać w ich szeregach<sup>46</sup>.

Spośród inteligentkich uczestników solidarnościowej strony Okrągłego Stołu czterdziestu siedmiu, czyli co czwarty (24,9%), urodziło się w latach 1936–1945. Liczniej tu była reprezentowana jedynie generacja poprzednia 53 osoby (28,0%)<sup>47</sup>. Natomiast w wybranym tuż potem – w czerwcu 1989 r. – parlamencie roczniki 1936–1945 okazały się już grupą największą, 183-osobową (41,2% parlamentarzystów–inteligentów). W niej blisko dwukrotną przewagę nad przedstawicielami obozu solidarnościowego (65 osób) mieli ich rówieśnicy ze starego układu politycznego – z PZPR, ZSL i reżimowych grup katolickich – 118 osób. W pierwszym przypadku owa grupa pokoleniowa stanowiła jedną trzecią (33,1%), w drugim zaś prawie połowę swego inteligentkiego zespołu parlamentarnego. Ten prymat generacji okazał się niedługotrwały. Już w kadencji 1991–1993 jej 112-osobowa reprezentacja (27,3% inteligentów–parlamentarzystów) ustąpiła pierwszeństwa urodzonym w dekadzie 1946–1955. Analogicznie działo się w następnej, kiedy liczyła 119 posłów i senatorów (28,3%). Była to prawidłowość, występująca w każdym większym klubie parlamentu tej kadencji<sup>48</sup>.

Pokolenie w młodości nie przyswoiło sobie światopoglądu ani poglądów politycznych. Toteż jego członkom zmiana postawy czy oficjalnego wyznania wia-

<sup>45</sup> Spośród eksponowanych inteligentów–działaczy i doradców dziewięciu, czyli co czwarty (27,3%), było z roczników 1936–1945. *Who's who. What's...* Obliczenia autora.

<sup>46</sup> Por. M. Janicki, *op. cit.*

<sup>47</sup> Zob. przyp. 34.

<sup>48</sup> Zob. przyp. 35 i 36.

ry politycznej na ogół nie sprawiała szczególnych kłopotów, nie krępowała ich. Jedni krok taki zrobili w czasie zawieruchy politycznej lat osiemdziesiątych, inni dopiero po „transformacji ustrojowej” 1989 r. Jaskrawo się to uwidaczniało wśród młodych wiekiem pracowników nauki. Niejeden z takich, którzy jeszcze u schyłku lat siedemdziesiątych w publikacjach fachowych o całe niebo dalekich od kwestii światopoglądowych zapewniali, że jedynie słusznym punktem widzenia jest „marksizm-leninizm”, tylko zaś „realny socjalizm” umożliwi rozwój badań – teraz deklarował, znów bez związku z tematem pracy, który podobnych deklaracji nie wymagał, swoje przywiązanie do zupełnie innej ideologii. Tego rodzaju zwroty nabierały szczególnej wyrazistości w naukach humanistycznych. Tu wcale nierzadkim zjawiskiem było np., że habilitowani w epoce Gierka na podstawie rozpraw na temat tych czy innych aspektów „rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”, owego ówczesnego fetysza, po 1989 r. zaczęli się specjalizować w problematyce „demokratycznego państwa prawa”, mając na myśli państwo burżuazyjne, czy w demaskowaniu niedawnych porządków i praktyk oraz je sankcjonującej doktryny.

Sześciodziesięcioletnia teraz i nieco młodsza część „świata emocji”, która od strajków sierpniowych, bądź jeszcze wcześniej, angażowała się po stronie opozycji, zaś zmianę w 1989 r. radośnie witała jako zapowiedź lepszych, również dla siebie, czasów, tuż potem zaczęła przeżywać kociokwik. Wydawało się, że batalię wygrała, zwyciężyła, tymczasem możliwości artystycznego wyżywiania się mocno się skurczyły. Znaleźli się w potrzasku: zazdroszczą starszym pokoleniom, ludziom których stać na odwagę dokonania bilansu zamknięcia swej twórczości, sami zaś są atakowani przez generację następną, która zaczyna ich zmiatać ze sceny.

Dotychczasowy ustrój w wersjach jego dwu ostatnich dekad owe przeistoczenia się Szawłów w Pawłów ułatwiał. Wytworzył wszak atmosferę, w której każdy – po sekretarzy KC PZPR włącznie – uważał siebie za Konrada Wallenroda, ewentualnie za Aleksandra Wielopolskiego (chciał coś pożytecznego zrobić dla Polski, zaś możliwości dostrzegał jedynie w podjęciu kolaboracji). Niemal też każdy z uprzywilejowanych zarazem – podobno – czuł się szykanowany i mógł wskazać na przypadki, które uznał za kroki represyjne wobec siebie. Taki obraz przynajmniej był zarysowywany w licznie opublikowanych po 1989 r. wspomnieniach i wywiadach prasowych. Niejeden więc – jak na swoje lata – dygnitarz bądź gorliwy propagandysta reżimu, z urodzonych w dekadzie 1936–1945 czy nawet nieco później, przedstawiał siebie jako jego surowego krytyka, demaskatora. Dawni rówieśnicy–koledzy ze studiów, którzy obrali sobie drogę fachowców, politycznie mniej czy bardziej nie angażujących się, przyglądali się takiej ekwilibrystyce obojętnie wręcz z pewną wyrozumiałością. Chwilami jednak złorzeczyli im. Sami mieli poczucie dziesiątek lat pracy rzetelnie wykonywanej, kużytkowi Polski, dla dobra ludzi. Niektórzy byli za to

nawet otoczeni szacunkiem. Teraz jednak, kiedy zaczynali wchodzić w wiek przedemerytalny, nieoczekiwanie dowiadywali się – niekiedy nawet od starych znajomych – iż całe ich życie zawodowe było jedną wielką kolaboracją z okupantem, łańcuchem czynów moralnie nagannych. Jako prawi Polacy powinni byli jeszcze w młodości chwycić za broń i bić „Sowieta”. Za spotykające ich podobne przykrości, za przekreślanie sensu swego życia, winili wtedy tamtych dawnych kolegów. W młodości i później, jako działacze polityczni, kierowali ich na fałszywe drogi, zaś swoją późniejszą działalnością, ongiś w prasie gloryfikowaną nieraz też nagradzaną wysokimi odznaczeniami państwowymi, doprowadzili do ich obecnej dwuznaczonej sytuacji moralnej, bez perspektywy jakiejś jej poprawy. Sami zaś żyją nadal w komforcie, przynajmniej materialnym.

Inteligenci urodzeni w latach 1946–1955 przeżywali dzieciństwo i dorastali w warunkach nieporównanie pomyślniejszych niż kilka, jeśli nie wszystkie, poprzednich pokoleń swojej warstwy. Nie zaznali przecież piekła, jakie niesie za sobą każda wojna, zwłaszcza kiedy walki toczą się na terenie danego kraju, już nie mówiąc o jego okupacji przez wroga. Dla nich II wojna światowa i hitlerowskie panoszenie się na ziemiach polskich oraz koszmar łapanek, obozów koncentracyjnych były czymś z autopsji nie znanym, odległym. O tym wszystkim opowiadali im rodzice, słyszeli też niekiedy ich rozmowy na ten temat między sobą oraz ze znajomymi. Zarazem była to pierwsza typowo PRL-owska generacja swej zbiorowości społecznej. Sprawiała to nie sama tylko data urodzenia. Okolicznością od niej może istotniejszą było społeczne pochodzenie tych ludzi. Odzwierciedlało bowiem rzeczywiste tendencje rozwojowe społeczeństwa, w latach młodości pokolenia określanego przez rządzących i ich podręcznych ludzi pióra jako budujące socjalizm. Podczas gdy oficjalna propaganda nadal głośno, hałaśliwie mówiła o prowadzonej przez państwo polityce awansu społecznego, jednym z instrumentów, którego miały być punkty preferencyjne za pochodzenie z warstw niższych, stosowane od 1968 r. przy przyjmowaniu do szkół wyższych, rzeczywistość zmierzała w kierunku odwrotnym, petryfikowała istniejący układ socjalny. Dzieci plebejskie teraz, na starcie do warstwy inteligencji, okazały się wśród rozpoczynających studia mniej liczne niż w pokoleniu poprzednim. Stanowiły 42%, przy czym udział dzieci chłopskich stopniowo obniżał się – z 14,9% w roku akademickim 1965/1966 do 11,5% w roku 1974/1975<sup>49</sup>. Co

---

<sup>49</sup> Wśród przyjętych na studia w roku akademickim 1965/66 stanowiły 42,8%, w roku następnym 42,4%. Pomarcowa koniunktura dla dzieci nieinteligentkich okazała się nader krótkotrwała – wskaźnik przyjętych do szkół akademickich wzrósł w roku szkolnym 1968/69 do 50,5%, po czym natychmiast zaczął się obniżać – do 42,1% w 1975/76. *Roczniki Statystyczne Szkolnictwa*. Realne odsetki prawdopodobnie były niższe. W niejednym przypadku pochodzenie plebejskie deklarowały wówczas dzieci, których ojcowie byli takiego pochodzenia, zaś w ramach powojennego awansu społecznego weszli w skład inteligencji bądź warstwy biurokracji.

zaś niemniej istotne dla późniejszego oblicza warstwy – na uczelniach z rozmaitych względów elitarnych, takich jak akademie medyczne, szkoły artystyczne, Uniwersytet Warszawski czy także Politechnika odsetek studentów z warstw plebejskich był znacznie niższy od przeciętnego. Wśród przyjętych w nich na studia w latach 1969/1970–1974/1975 takiego pochodzenia był już tylko co czwarty (około 25%). W innych szkołach wyższych praktycznie stały się dla takich niedostępne kierunki studiów, na które limity przyjęć były niewielkie – archeologia śródziemnomorska, iberystyka, muzealnictwo i konserwacja zabytków, również muzykologia itp. Za to uczelniami „chłopskimi” stały się wyższe szkoły pedagogiczne i akademie rolnicze, zaś do pewnego stopnia „robotniczymi” – wyższe szkoły ekonomiczne i mniejsze politechniki<sup>50</sup>.

W tym pokoleniu studentów pojawiła się grupa–komponent nietradycyjna, całkowicie w polskich warunkach nowa: latorośle wyższych biurokratów partyjnych i państwowych, urodzone już w czasach, kiedy ich ojcowie piastowali odpowiedzialne stanowiska, zatem – według terminologii bizantyjskiej – będące „porfyrogenetes” (urodzone w purpurze)<sup>51</sup>. Z domu rodzinnego przeważnie wyniosły przeświadczenie o swej „lepszości” socjalnej i intelektualnej, przeznaczeniu do odgrywania ważnej roli w życiu publicznym, również w naukowym. Wśród rówieśników wcześniej – przynajmniej już w liceum – wyróżniały się pewnością siebie, niekiedy przerażającą się w tupet. Wtedy też zaczęły przejawiać ambicje przywódcze. W tym umacniały je opinie zarówno środowiska wyższych biurokratów, znajomych rodziców, jak i znacznej części szkolnych wychowawców. Jedni i drudzy widzieli w nich – czy dostrzec pragnęli – rokujące cudowne dzieci, elitę przyszłej polskiej „klasy politycznej” i świata intelektu. Pomiedzy sobą od lat najwcześniejszych utrzymywały ponadszkolną więź towarzyską. Kolegom szkolnym, następnie uniwersyteckim, imponowały – poniekąd analogicznie, jak w pokoleniu poprzednim, dzieci eks-ziemian – obyciem towarzyskim, również poszukiwaniem „sposobu na młodość”, na co im pozwalały dochody rodziców.

Ta generacja, jakkolwiek „urodzona w niewoli”, zresztą dość swoistej, późne dzieciństwo i okres dorastania przeżywała już spokojniej, bez stresów i łatwiej niż poprzednie. W latach stalinowszczyzny jej część – resztą nie zdążyła – nosiła koszulę w zębach czy chodziła do przedszkola, za to cała już, bez wyjątku, uczyła się w szkołach, od podstawowej począwszy, w których niedawne jeszcze

<sup>50</sup> J. Lewandowski, *O strukturze społecznej studentów*, „Warsztat” 1983, nr 4–5, s. 47. W 1975 r. ani jeden spośród 1872 przyjętych na wskazane w tekście silnie limitowane kierunki studiów nie był pochodzenia plebejskiego.

<sup>51</sup> Określenie wysokości udziału tej grupy jest raczej niemożliwe, jako że oficjalna statystyka nie znała kategorii „warstwa biurokracji”. Członków owej zbiorowości przeważnie zaliczała do pracowników umysłowych. Ich dzieci analogicznie traktowała statystyka szkolnictwa. W niektórych przypadkach zaliczała je – zgodnie z ich deklaracjami w stosownych ankietach – do studentów pochodzenia robotniczego bądź chłopskiego, według pierwotnego zawodu czy pochodzenia ojca (zob. przyp. 49).

rygory ideologiczne w coraz większym stopniu ograniczały się do swoistego rytuału, zresztą coraz bardziej traktowanego – zarówno przez nauczających, jak i przez pobierających naukę – z pewnym przymrużeniem oka. W domu zaś masowo oglądała – co nie mogło być udziałem jej poprzedników, kiedy byli w takim wieku – telewizję<sup>52</sup>. Z wypiekami na twarzy i zdumieniem pochłaniała pojawiające się w niej, głównie w dopuszczanych do wyświetlania coraz liczniejszych filmach zagranicznych, obrazki z życia młodzieży na Zachodzie. O tym dyskutowała też w filmowych klubach dyskusyjnych. Wiedzę o świecie, inną niż na wyższych uczelniach, pobierała w teatrach studenckich.

Mniej od swoich poprzedników obciążona indoktrynacją stalinowską (funkcjonującą również po śmierci jej nominalnego twórcy), bliższa była od nich zachodniej nauce i kulturze. Przyczyniły się do tego napływające szerszym niż poprzednio strumieniem zachodnie stypendia, już nie tylko jak nieco wcześniej francuskie, lecz również zachodnioniemieckie i północnoamerykańskie. Dostawali je zaś teraz nie tylko „lojalni” wobec władzy. Również znajomość języków obcych była w tym pokoleniu większa<sup>53</sup>. Dla jej bardziej rozbudzonej intelektualnie części mistrzem myślenia stał się Claude Lévi-Strauss, antropolog społeczny, socjolog i filozof, którego prace ukazały się w języku polskim u schyłku lat sześćdziesiątych. Wszystkie te momenty łączyły formowały generacyjne gusty i potrzeby. Poniekąd też sprawiły, że młodzi stali się pierwszym polskim pokoleniem – nie dotyczyło to wyłącznie kandydatów na inteligentów – które włączyło się w kod światowej, czyli w rzeczywistości euroamerykańskiej kultury młodzieżowo-masowej, pokoleniem autostopu, „muzyki nastolatków” i nieco później rockowej (m.in. dzięki upowszechnieniu się unowocześnionych aparatów radiowych, tranzystorowych), robiących karierę dyskotek<sup>54</sup>, „prywatki” z winem, piwem i kanapkami, chłopców z długimi włosami, dziewcząt z tapirowanymi fryzurami i modą bikini. Seks przestał być dla niego tabu. Łącznie potraktowane, było to dobitnym przejawem kształtowania się rodzimego wydania kontrkultury. Oznaczało, że przyszli inteligenci odrzucają mieszczański styl życia rodziców, przejęty i celebrowany również przez warstwę biurokracji. Demonstrując postawę wyższości „być nad mieć”, młodzi nawet na uroczystości przychodzili w sportowych wdziankach. Wobec autorytarnych ciągów władzy, takie ich zachowania bywały źródłem konfliktów z nią, chwilami śmiesznych, niekiedy irytujących. Niezamierzenie ustawiały one generację na pozycjach opozycjonistów. Zarazem

---

<sup>52</sup> Na początku 1963 r. telewizja zarejestrowała milionowego abonenta. Jej programy ówczesnie oglądało – według danych szacunkowych – 10 mln osób, w tym ponad 5,5 mln inteligentów.

<sup>53</sup> A. Wyczański, *Droga do III Rzeczypospolitej*, „Wiadomości Kulturalne” 1997, nr 3, s. 10.

<sup>54</sup> Pierwsze w Polsce dyskoteki organizowano w 1968 r. w Klubie Studenckim w Warszawie. Ich organizatorzy nazywali je – eufemistycznie – przesłuchaniami muzyki mechanicznej.

takie jej upodobania i zachowania oznaczały dotąd nie spotykane w Polsce, przynajmniej na tak dużą skalę, słabnięcie ciągłości kulturowej pomiędzy generacjami ojców i dzieci.

Pokolenie, odpowiednio do swoich upodobań kulturowo-obyczajowych, chciało nosić taką odzież, jak jego zachodni rówieśnicy. Marzeniem, możliwym do urzeczywistnienia jedynie przez wybranych, czyli dzieci z najzamożniejszych rodzin, były teraz już nie tylko – jak w poprzednim – dżinsy, lecz również odpowiednie do nich buty i koszule. W kraju legalnie były one bowiem dostępne głównie w placówkach „Pewexu”, tym dziwnym ówczasie banku dokonującym transakcji dewizowych (m.in. prowadził skup walut państw kapitalistycznych), zarazem zaś sklepie z odzieżą pochodzenia zagranicznego i innymi towarami, nawet takiej prowienienicy artykułami spożywczymi, sprzedawanymi wyłącznie za waluty zachodnie, legalnie nieosiągalne dla ogromnej większości. Kupić taką odzież można było również – lecz po wyśrubowanych cenach – w jeszcze nielicznych wytwornych butikach prywatnych oraz na czarnym rynku. Szerszym grupom młodych zależało więc przede wszystkim na błękitnych dżinsach, prawdziwych amerykańskich, czyli pochodzących z kraju – według propagandy oficjalnej – politycznie nieślusznego, wrogiego. Zespoły młodzieżowe nawet śpiewały: „Tato, kup mi dżinsy”. Przedmiotem mody wyższego szczebla był włoski skuter, również osiągalny głównie w tymże banku. Owe upodobania stanowiły poniekąd młodzieżową odmianę owej już upowszechnionej w górnych i wyższych warstwach starszego społeczeństwa ideologii „motoru i lodówki”, czyli „małej stabilizacji”, przez władze tolerowanej, poniekąd wręcz po cichu podsycanej. Odciągała przecież od politycznej opozycyjności. Jednak tego rodzaju ambicje swoich dzieci mogli zaspokajać głównie rodzice z warstwy biurokracji i bujniej niż dotąd rozwijającej się po październikowych 1956 r. przemianach specyficznej „inicjatywy prywatnej”, przeplatającej się z tamtą warstwą, a zarazem sytuującej się co najmniej na granicy świata przestępczego. Tylko dzieci tych grup, również elity środowiska twórców sztuki i literatury, mogły liczyć na dewizy, bądź dysponowały na tyle wielkimi sumami waluty krajowej, które pozwalały robić zakupy w butikach czy na czarnym rynku. Dzieci z innych środowisk czuły się zatem upośledzone, boleśnie pokrzywdzone.

W warunkach coraz bardziej odideologizowanej dyktatury biurokracji oraz nieustannej kampanii propagandowej Zachodu, niemal niemożliwe było dla nich zrozumienie socjalnych przyczyn swego upośledzenia materialnego. Porównywały zatem własne dzieciństwo i lata dorastania nie tyle nawet z zachodnią współczesnością, co ze swoimi o niej mocno upiększonymi wyobrażeniami. Natomiast głuche były na robione przez rodziców porównania z warunkami swojej młodości w Drugiej Rzeczypospolitej, której ich dzieci przecież nie znały. Toteż na odwołującą się do jej regionów nędzy i nierówności społecznych propagandę gomułkowską – i wystąpienia samego Gomułki – reagowały śmiechem, ironią.



Pierwsze lekcje polityki i niegroźnej dla władzy kontestacji pobierały w klubach studenckich, do których po kryjomu zaglądali też najbardziej rozgarnięci licealiści z miast uniwersyteckich. Tam w rozmowach ze starszymi bywalcami wracały echa Października '56 i demonstracji w obronie zamkniętego w rok później tygodnika „Po prostu”. Tam przekazywano sobie docierające z drugiego obiegu radzieckiego utwory Bułata Okudźawy, Aleksandra Galicza, Kima, słuchano pieśni Włodzimierza Wysockiego, będących poetyckim reportażem rzeczywistości radzieckiej.

Starsze roczniki generacji stawiały pierwsze kroki na scenie politycznej – zarazem rozpoczynały wtedy studia – głównie jeszcze, lecz już nie wyłącznie – w szeregach reżimowych organizacji młodzieżowych, wówczas wyraźniej nawet niż poprzednio zbiurokratyzowanych. Ich działacze – odmiennie niż ongiś „pryszczaci” – dalecy od wiary w jakiegokolwiek ideały, nastawiali się wyłącznie na kontynuację tu rozpoczętej kariery aparaczyków w szeregach partyjnych. Dbali zatem przede wszystkim o przychylność aparatu PZPR. Za to mniej zwracali uwagę na problemy i potrzeby szeregowych członków organizacji, którymi kierowali. W tymże czasie, w latach sześćdziesiątych, na uczelniach „brylowali” wykładowcy znani jako tzw. rewizjoniści, członkowie bądź byli członkowie PZPR, w przeszłości niekiedy oficerowie polityczno-wychowawczy Ludowego Wojska Polskiego i zagorzali stalinowcy. Teraz publicznie, również na zajęciach uczelnianych, zgłaszali zastrzeżenia, wpiersp do aktualnej linii politycznej i praktyki partii, wychwytyjąc ich niezgodność z zasadami socjalizmu. Z czasem swoją krytykę rozciągnęli na ideologię czy teorię marksistowską, potem w ogóle na socjalizm. Takich reklamowały, wręcz wynosiły do rangi geniuszy i narodowych wieszczów, uczące się w szkołach wyższych dzieci nomenklatury, zwłaszcza grupy odsuniętej od władzy po Październiku '56 przez konkurencyjne odłamy warstwy biurokracji, bądź teraz odsuwanej w ramach rozgrywek grupowych, czyli latorośle będącej nie do pomyślenia w poprzedniej dekadzie PRL zbiorowości biurokratów–opozycjonistów, nadal korzystających z wielu przywilejów swej warstwy. Dla takich dzieci ci wykładowcy często zarazem byli dobrymi znajomymi rodziców, nieraz wręcz częścią dzieciństwa, osobami z którymi przyjaźniły się od lat. Zaś studenci, rówieśnicy piskląt elity, przejmowali się – nie bez sugestii takich „dobrze zorientowanych” kolegów – wywodami owych nauczycieli akademickich o konieczności reformowania systemu i ideologii od wewnątrz, bez powołania do życia nowej partii socjalistycznej czy komunistycznej, nie posiadającej korzeni stalinowskich. Widzieli w nich odważnych krytyków rzeczywistych zwyrodnień państwa „nowego typu”, które wszak z definicji winno zmierzać do kształtowania społeczeństwa ludzi wolnych i równych, czyli bezklasowego. W ciasnych pokojach domów akademickich, w których stały po cztery piętrowe łóżka, toczyły się na te tematy niekończące się dyskusje. Ich uczestnicy nie potrafili zorientować się, iż popierając takich swoich mentorów, opowiadają się za

społeczeństwem większych niż obecnie nierówności, tyle że opartym na innych mechanizmach niż aktualne, krytykowane. Podzielali zatem ich poparcie, wręcz zachwyty, dla rozwijającego się w Czechosłowacji od 1967 r. ruchu przemian demokratycznych, którego spektakularnym sukcesem było powołanie na styczniowym plenum 1968 r. KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji nowego kierownictwa z Aleksandrem Dubczekiem na czele, po czym rozpoczęła się „praska wiosna”. Entuzjazm młodych dla wydarzeń u południowego sąsiada wyraził się chociażby w sloganie: „Cała Polska czeka na swego Dubczeka”.

Starsze roczniki generacji stały się niebawem głównymi aktorami wydarzeń, które w marcu tegoż 1968 r. rozpoczęły się na uczelniach Warszawy, by następnie wylać się na ulice miasta, potem zaś również innych ośrodków akademickich. Niebawem zaczęto je nazywać Marcem '68. Okazały się zaś pierwszym masowym protestem młodych w ogóle – nie tylko studentów – przeciwko porządkom panującym w PRL. Jego uczestnicy nie kwestionowali wprost socjalistycznych zasad ustrojowych, jednak – odmiennie niż w wystąpieniach młodzieżowych roku 1956 czy w związku z „Po prostu” – do obecnych zostały przemyczone akcenty antyegalitarne. W owych dniach narodziło się pogardliwe słowo „robol”. Towarzyszyło drobnym monetom, którymi studenci stołeczni obrzucili na dziedzińcu Uniwersytetu ORMO-wców podających się za robotników, którzy przyszli tu „bronić socjalizmu” przed wiecującymi słuchaczami tej uczelni<sup>55</sup>. Młodsze roczniki generacji – przede wszystkim w miastach ze szkołami wyższymi – przyglądały się temu z ciekawością, nawet z przychylnym zainteresowaniem. Do niektórych szkół nawet docierały ulotki nawołujące „Pomóżmy studentom”. Tacy młodzi chłopcy i dziewczęta dawali też wyraz swej niechęci do oddziałków wojskowych wówczas rozlokowanych na bocznych ulicach miast. W rezultacie Marzec '68 stał się dla całego pokolenia przeżyciem młodości. Takim, które zadecydowało o jego stosunku do rzeczywistości krajowej, odtrąciło je od PRL<sup>56</sup>.

Mało kto więc z tej generacji przyłączył się do faktycznego zwycięzcy w tej rozgrywce, do wewnątrzpartyjnej grupy „partyzantów”, której przewodniczył gen. Mieczysław Moczar, teraz stylizowany przez swoich adherentów na „narodowego” komunistę, a w przeszłości głównego bohatera walki partyzanckiej z hitlerowcami. Odtąd też nikt z urodzonych w dekadzie 1946–1955 przynależności do reżimowych organizacji młodzieżowych, nie mówiąc już o udziale w ich aparacie, tym bardziej zaś wstąpienia do PZPR, nie mógł motywować względami ideowymi, bez wywołania u rówieśników śmiechu. Decydujący się na taki krok w 1968 r. czy w najbliższych latach następnych przecie już dobrze orien-

<sup>55</sup> Szersze upowszechnienie terminu robol nastąpiło w 1980 r., kiedy ten wyraz został użyty w reportażu Ryszarda Kapuścińskiego. S. Krysa, *Racje Grzymkowskiego*, „Rzeczywistość” 1984, nr 16, s. 3.

<sup>56</sup> Na boku pozostawiamy kwestię inspiratorów Marca '68 oraz celów, jakie sobie stawiali. Młodzi uczestnicy wydarzeń nie mieli o tym najmniejszego pojęcia.

towali się, mówiło o tym doświadczenie ostatnich miesięcy, że ta partia kłamie, bije, posługuje się – w miarę potrzeby – językiem rasistowskim. Jeśli mimo to niektórzy młodzi do niej wstępowali, to głównie ażeby ułatwić sobie karierę, przede wszystkim w aparacie organizacji młodzieżowych, następnie w partyjnym bądź w służbach specjalnych czy w wojsku. Zdarzali się nieliczni, którzy na krok taki zdecydowali się bez większych planów na przyszłość, dla świętego spokoju. „Wstąpienie do partii – powie po latach, poniekąd również w imieniu podobnych mu rówieśników, jeden z tych, którzy zrobili karierę – traktowaliśmy jako formalność. Niezbędny element życiorysu, część kontraktu”<sup>57</sup>.

U podstaw tego rodzaju decyzji leżało m.in. przeświadczenie o niezmienności, przynajmniej w ciągu życia tego pokolenia, krajowych stosunków politycznych, sił sprawujących władzę. Myślący o karierze, wykorzystywali swoją pozycję w ruchu młodzieżowym i jako miejsce studiów uzupełniających lub spędzenia wakacji wybierali – odmiennie niż ich poprzednicy pokoleniowi – już nie uczelnie Moskwy czy Leningradu, bądź domy wczasowe na Krymie lub w Bułgarii, lecz bogate kraje kapitalistyczne, zwłaszcza USA. Ci z nich, którym się najbardziej powiodło, zostali następnie „chłopcami z Ordynackiej” (warszawska ulica, przy której mieściła się siedziba władz reżimowego Zrzeszenia Studentów Polskich), młodymi ludźmi niejako wytypowanymi do piastowania w przyszłości najwyższych stanowisk w PRL. Udziałem ich mniej zręcznych towarzyszy tej drogi stały się etaty kierownicze szczebla wojewódzkiego bądź kariera naukowa na uczelni, popierana przez instancję partyjną. Już pierwsze kroki na tej drodze oznaczały bezspornie „umocnienie się” w PRL. Nie było ono zaś – po raz pierwszy po 1944 r. – już niezbędne do nawet nieco bardziej niż przeciętnego urzędnika się życiowego.

Bolesny zawód, jakim dla młodych i najmłodszych uczestników – po stronie antyrządowej – ruchu marcowego była jego porażka, w połączeniu z jego niewyraźnym obliczem ideowym i politycznym, sprawiły też, że paryski Maj '68, szczytowy punkt ówczesnej młodzieżowej kontestacji porządków kapitalistycznych Zachodu i poststalinowskiego biurokratycznego Wschodu, nie spotkał się u nich z poważniejszym oddźwiękiem, z oznakami sympatii i solidarności. Również spokojnie, z pewną rezygnacją, przyjęli w sierpniu tegoż roku wkroczenie wojsk ZSRR i czterech innych państw bloku wschodniego, w tym Polski, w Czechosłowacji, które dramatycznie położyło kres również ich nadziejom na „sojalizm z ludzką twarzą”. Może w ostatnim przypadku do braku reakcji z ich strony przyczynił się zbieg okoliczności – brutalna reakcja reżimów biurokratycznych na ruch reformatorski w Czechosłowacji nastąpiła podczas wakacji

<sup>57</sup> Słowa gen. G. Czempińskiego – „Przegląd Tygodniowy” 1997, nr 1, s. 14. Ktoś inny – chyba z tej samej generacji – nie podając nazwiska, powiedział: „Do partii należałem, bo musiałem, zajmując kierownicze stanowisko”. *Telefoniczna opinia publiczna*, „Gazeta Wyborcza” nr 68 z 21 marca 1997 r., s. 20.

uczelnianych, kiedy byli rozproszeni. Zaś z początkiem roku akademickiego łączyło się – jak zawsze – wiele spraw osobistych, a interwencja była już faktem nie tylko dokonany, ale też zaakceptowanym przez Zachód.

Jak na ogół, zawsze w przypadku odpływu fali buntu, reakcja pokolenia była dwoista. Jedni, takich było więcej, politycznie obojętnieli i koncentrowali się na swoich sprawach osobistych. Ich część teraz określała siebie – nie bez pewnej pozy – jako „pokolenie nowej prywatności”. W ten sposób zarazem wyrażali swoje *désintéressement* wobec problemu sprawiedliwości społecznej, wręcz poniekąd akceptację dalszego różnicowania się społeczeństwa. Innych widok przybierającej na sile i zamożności tak zwanej inicjatywy prywatnej skłaniał do myślenia – już w młodym wieku – o urządzaniu się w życiu. Tygodnik „Polityka”, po Marcu '68 atakowany przez szeroki front prasy – od oficjalnej „Trybuny Ludu”, poprzez bliskie zwycięskim „partyzantom” gen. M. Moczara „Życie Literackie”, po katolicko-reżimowe „Kierunki” i „Słowo Powszechne” – teraz zaczął być czytany przez sporą część rozgoryczonych i rozczarowanych młodych uczestników niedawnych wydarzeń. Cenili sobie jego niedawną i aktualną pewną dozę przyzwoitości. Niektórzy zaczęli się z nim identyfikować. W ten sposób przyswajali sobie postawę specyficznego, ugodowego liberalizmu<sup>58</sup>. Natomiast jeszcze inni – było ich nieporównanie mniej – politycznie radykalizowali się. Usiłowali przeszczepić na grunt polski młodzieżowe ruchy zachodnie, poniekąd wyrosłe z paryskiego Maja '68. Zostali więc działaczami powołanych przez siebie z mniej niż miernym powodzeniem ruchów: antyatomowego, wszak strach przed bronią jądrową zaczęli wsysać w siebie wraz z mlekiem matki, i ekologicznego. Znajdowali się też pod wrażeniem „Che”, Ernesto Guevary, jednego z przywódców rewolucji kubańskiej, który – odmiennie niż rządzący Polską – po zwycięstwie nie stał się korzystającym z dóbr tego świata dostojnikiem–biurokratą, lecz walczył w szeregach organizacji partyzanckich w czarnej Afryce i w Boliwii, gdzie niedawno został zamordowany (1967). Do tego rodzaju działalności pobudzała i ośmielała również tocząca się wojna w Wietnamie, w której północnoamerykański Goliat, dysponujący najnowocześniejszą techniką militarną, nie dawał sobie rady z prymitywnie uzbrojoną partyzantką. Ten przypadek potwierdzał im maksymę sprzed kilkunastu dziesięcioleci ojczystych romantyków – mierz siły na zamiary. Lecz porywy owej garstki nie spotkały się ze zrozumieniem u rówieśników, pozostawali więc osamotnieni. Toteż na wydarzenia grudniowe 1970 r. na Wybrzeżu, gdzie milicja i wojsko strzelały do demonstrantów, pokolenie – kierując się rozmaitymi, nawet wręcz sprzecznymi, motywacjami – na ogół nie reagowało.

Początek dziesięciolecia rządów Edwarda Gierka, wczesne lata siedemdziesiąte, oskrzydlił wszystkich – starych i młodych – opowiadających się za reali-

---

<sup>58</sup> Por. J. Podgórska, E. Wille, *op. cit.*, s. 5.

stycznym podejściem do życia i polityki, również część niedawno politycznie zobojętniałych. Wszak dokonywało się wielkie – tak przynajmniej się wydawało – otwarcie na Zachód, zaś o pierwszym pokoleniu powojennym, którego częścią byli, propaganda rządowa zaczęła mówić, że jest „pokoleniem wielkiej szansy”. Mile tym podłechtani młodzi inteligenci, czy dopiero kandydaci na nich, uwierzyli więc w rzucone przez kolejnego przywódcę kraju hasło „Polak potrafi”. Grupowe studenckie wycieczki na Zachód, jeszcze niedawno przywilej elit organizacji młodzieżowych, dały możliwość zobaczenia barwnego świata, będącego całkowitym przeciwieństwem ojczyznej szarzyzny. Krótkość pobytu w nim sprawiała, że dostrzegali przede wszystkim jego atrakcyjne strony. Dlatego w domu z uznaniem akceptowali gierkowską hybrydę „socjalizmu” i „kapitalizmu”, pragnęli wierzyć w lansowany odgórnie mit sukcesu i „jedności moralno-politycznej” narodu. Nabierali przeświadczenia, iż socjalizm, dla nich identyczny ze stalinowszczyzną czy modelem ZSRR-owskim, jako system państwowy i ideologia jest częścią epoki, która ostatecznie i nieodwołanie mija. Dlatego w swoich lewicowo radykalizujących się nielicznych rówieśnikach widzieli śmiesznych dziwaków.

Życie zaś stopniowo demaskowało „wielką szansę” pokolenia, która okazywała się nie dla wszystkich. Jednak nawet brutalne, w starym stylu, rozprawienie się przez władzę w czerwcu 1976 r. z robotnikami Ursusa i Radomia sprzeciwiającymi się podwyżce cen artykułów spożywczych złudzeń tych poważniej nie naruszyło. Dało natomiast wcześniej już zradykalizowanym czy opozycyjnie nastawionym impuls do udziału w utworzonym przez starszych Komitecie Obrony Robotników (KOR). W tych latach zaczęła nieco szerzej udzielać się na zewnątrz i zdobywać sobie miejsce w drugim, nieoficjalnym, nurcie życia publicznego, m.in. poprzez współpracę z KOR-em, dotąd przeważnie nieostrzegana grupa pokolenia – młodzi kontynuatorzy międzywojennego i okupacyjnego nurtu nacjonalistyczno-katolickiego. Sami woleli mówić o narodowym. Na ogół były to dzieci tej części przedwojennej inteligencji, która po 1945 r. kariery raczej świadomie, z własnej woli, nie robiła.

Fala strajkowa lata 1980 r. stała się wstrząsem i kolejnym – po Marcu '68 – przeżyciem pokoleniowym znacznej części powojennego pokolenia. Nie tylko bowiem otworzyła szerokie pole działania aktywistom KOR-u, lecz poruszyła również część tych uczestników Marca '68, którzy następnie stali się „realistycznie” myślącymi i odeszli od polityki. Teraz, już dorośli czy właśnie wkraczający w dorosłość, włączyli się do organizowania związku „Solidarność” i na jego różnych poziomach odgrywali ważną rolę. Wśród inteligenckich działaczy i doradców szczebla centralnego urodzeni w latach 1946–1955 stanowili największą grupę pokoleniową – ponad jedną trzecią<sup>59</sup>. Dalszy rozwój wydarzeń, przede

<sup>59</sup> Spośród 33 takich czołowych osobistości „Solidarności” – 12 było z roczników 1946–1955 (36,3%). Podstawa obliczeń – zob. przyp. 32.

wszystkim stan wojenny, wymuszone nim zejście związku do podziemia i jego, uwarunkowana układem sił na arenie międzynarodowej, prawicowa ewolucja ideowa, stały się dla całego pokolenia ciężkim doświadczeniem, zaś dla dużej jego części ponadto kolejnym rozczarowaniem. Ci, którzy niegdyś wierzyli, że są „pokoleniem wielkiej szansy”, po przeżyciach lat 1980–1981 i najbliższych następnych zaczęli określać siebie „generacją przegranych”.

W okres „transformacji ustrojowej” przynajmniej spora część pokolenia weszła zgorzkniała i nieufna, poniekąd nieprzemakalna na kolejną dozę hasel propagandy. Inni, drobna stosunkowo garstka, ta która w latach osiemdziesiątych wytrwała przy „Solidarności”, teraz zaczęła wysuwać się do przodu w życiu politycznym. Z ich grona pochodziło 45 uczestników–inteligentów solidarnościowej strony uczestników Okrągłego Stołu, zatem prawie co czwarty (23,8%). Była tu zatem słabiej reprezentowana aniżeli pokolenie 1926–1935 (53 osoby) i kolejne (47 osób)<sup>60</sup>. Już nieznacznie większy udział miała w inteligenckiej grupie solidarnościowych posłów i senatorów wybranego w czerwcu 1989 r. parlamentu – 55 spośród 196 (28,1%). Liczniejsze przedstawicielstwo w tym zespole posiadała generacja poprzednia (65 osób). Po drugiej stronie barykady proporcje pokoleniowe kształtowały się podobnie<sup>61</sup>. W dwu kolejnych parlamentach pokolenie wysunęło się już na czoło – spośród 410 inteligentów wybranych w 1991 r., z jego szeregów pochodziło 161, czyli dwu z każdych pięciu (39,3%), zaś jeszcze więcej z 419 wybranych w dwa lata później – 188 (44,9%). Wśród ugrupowań postsolidarnościowych było reprezentowane przez 114 i 64 odpowiednio (37% i 46%)<sup>62</sup>.

Ci, którzy wytrwali przy „Solidarności” w jej trudnych miesiącach i latach, bądź zdolali szybko do niej się dołączyć w 1989 r., po jej zwycięstwie partycypowali w „podziale łupów”. W zależności więc od swej zręczności i łutu szczęścia, wielu objęło mniej czy bardziej wysokie stanowiska w aparacie państwowym, również w postsolidarnościowych ugrupowaniach politycznych. Tacy przedwzrojni buntownicy i kontestatorzy, następnie ludzie nie tyle autentycznej konspiracji (jej raczej było mało), co „konspiracy” lat osiemdziesiątych, od pewnego czasu obyczajowo, również na ogół ubiorem, dorastali do wymogów inteligenckich starszej generacji, stawali się *salonsfähig*. Dalszy rozwój wydarzeń sprawił, że i oni – już dorośli i myślący o stabilizacji życiowej – przeważnie poczuli się poniekąd zawiedzeni w swoich nadziejach i ambicjach.

---

<sup>60</sup> Zob. przyp. 34.

<sup>61</sup> Zob. przyp. 35. Inteligenci urodzeni w latach 1946–1955 – 72 osoby – stanowili 29,0% inteligentów–parlamentarzystów ugrupowań postpeerelowskich (248 osób), podczas gdy z generacji poprzedniej było ich 118.

<sup>62</sup> Zob. przyp. 36. Do ugrupowań postsolidarnościowych zaliczono zarówno „Solidarność Pracy” (1991), jak i Unię Pracy (1993). Wśród pozostałej inteligenckiej części parlamentu wskaźnik udziału pokolenia – 46,1% i 44,3% kolejno.

Część tych, którzy po 1968 r. odsunęli się od polityki, następnie skorzystali z gierkowskiego otwarcia na Europę, by poświęcić się „robieniu pieniędzy”, weszła teraz w szeregi nowej zbiorowości przedsiębiorców. Pierwsze sumy, załączki kapitału, niekiedy zgromadzili wcześniej, uprawiając zabroniony, aczkolwiek tolerowany, handel dewizami bądź prowadząc niezbyt legalne operacje na pograniczu sektora gospodarki państwowej i rozwijającej się wtedy prywatnej. W związku z taką działalnością zarobkową niektórzy z nich nawet przerwali studia, jednak pozostali w kręgu towarzyskim inteligencji. Ten czy ów jeszcze przed początkiem czasów transformacji zdołał, ku podziwowi dawnych kolegów z uczelni, zostać „królem majonezu” czy „chrzanu”. Zgromadzone ówczesnie nadwyżki pieniężne pozwoliły niektórym natychmiast po zmianie kursu polityki ekonomicznej założyć sieć kantorów wymiany dewiz, innym – nieco później – nabyć prywatyzowaną fabrykę bądź udziały w zakładanych nowych bankach. W ten sposób definitywnie zmienili swój status społeczny, przeistoczyli się w nową w Polsce kategorię zawodowo-socjalną, w polskich biznesmenów, otwartych na nowe pomysły, w sprytnych ludzi „stanu średniego”. Politycznie raczej nadal nie angażowali się<sup>63</sup>.

Również spośród tej grupy pokolenia, która poprzednio zaczęła robić karierę w aparacie partyjnym czy – w ściślejszej współpracy z nim – w innych dziedzinach, niektórzy, nie wyłączając pracowników naukowych raczej niższych szczebli, w późnych latach osiemdziesiątych zajęli się zawodowym „robieniem pieniędzy”. Początkowo czynili to nie rezygnując z dotychczasowych miejsc pracy. Trampliną do bogacenia się były ich dotychczasowe powiązania aparatu, również kapitały różnej wielkości sposobem „transferowane” z kas rozmaitych ogniw PZPR i jej przybudówek do tworzonych spółdzielni i firm prywatnych, w których tacy grali pierwsze skrzypce. Po 1989 r. dla części tej grupy do niedawna przez nich publicznie demonstrowane przekonania polityczne, ideowe i światopoglądowe nie stanowiły przeszkody, żeby szukać dla siebie oparcia w hierarchii katolickiej. Niekiedy w tym celu ofiarowali spore sumy na rozmaite przedsięwzięcia kościelne. Nie krępowali się uczestniczyć w imprezach religijnych, należeć do rad parafialnych, publicznie całować biskupie pierścienie itp. Zarazem nie zrywali stosunków ze znajomymi, którzy znaleźli się na szczytach SdRP. W pewnych momentach okazywali im pomoc, by jej w innych od nich zażądać, zwłaszcza po pomyślnych dla lewicy wyborach parlamentarnych w 1993 r.<sup>64</sup>

Wierność polityce mniej czy bardziej dochowywała spora część „chłopców z Odryneckiej” i ich niższego szczebla odpowiedników na prowincji, ta która do końca lat osiemdziesiątych dotrwała w szeregach aparatu ZMS, SZSP i PZPR.

---

<sup>63</sup> Por. H. Flattau, *Lunch z bogatymi*, „Forum” 1995, nr 17, s. 1 (przekład z „Süddeutsche Zeitung”).

<sup>64</sup> Przykłady – S. Mizerski, *Człowiek orkiestra i jego kronika*, „Polityka” nr 31, s. 34–35.

Już u schyłku lat sześćdziesiątych niezbyt wierzyli w ideologię PZPR i w ogóle w socjalizm. Tym bardziej więc po lekcjach dwu kolejnych dekad nie mieli kłopotów ani nie przeżywali rozterek, kiedy przypadło im w udziale porzucić ten swój „stan posiadania”. Toteż w 1989 r., wolni od oporów i sentymentów ideologicznych, jako stosunkowo starej daty pragmatycy, wręcz parli do ugodowego zakończenia Okrągłego Stołu. Nie chcieli wszak wyrzec się dotychczasowego poziomu życia. Mieli zaś za sobą cenne doświadczenie funkcjonowania w dotychczasowej rzeczywistości, owej nieskończonej liczby łamańców i zwrotów politycznych. To dodawało im otuchy, że w zmienionej sytuacji zdołają nie dać się zepchnąć do statusu obywateli drugiej kategorii, do konieczności ustawicznego maskowania swej przeszłości. Czuli się zaś na tyle młodzi, żeby walczyć o swoje miejsce w kształtującym się nowym systemie. Toteż, kiedy od nich znacznie starsi wiekiem (i w hierarchii PZPR) liczni towarzysze broni, rozczarowani, zmęczeni czy przestraszeni, wycofywali się z działalności politycznej, oni podjęli ryzyko jej prowadzenia. Chyba dlatego spośród 56 inteligentów wybranych do parlamentu w 1991 r. z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej 29, czyli co drugi (51,8%), było z generacji 1946–1955, zaś w kolejnych wyborach w dwa lata później 81 ze 169 (47,9%). W obu przypadkach zdobyli stosunkowo więcej mandatów niż ich pokoleniowi rówieśnicy z obozu postsolidarnościowego<sup>65</sup>. W nowej atmosferze ta grupa działaczy, czy do niedawna działaczy młodzieżowych, zaczęła zmierzać do władzy pod hasłami wolnego rynku i wprowadzenia Polski do instytucji Zachodu. Niektórzy nawet dotarli na wysokie piętra nowej władzy. Kariery jednych i drugich, czyli owych partyjnej prowiniencji ludzi interesu oraz polityków z „nową” twarzą, stały się ostatnim gwoździem do trumny młodzieńczego idealizmu zaczynającego już starzeć się pokolenia Marca '68.

Roczniki 1956–1965 kandydatów na inteligentów, okazały się – czego w ich dzieciństwie, przypadającym na czasy gomułkowskie, chyba nikt nie przewidywał – pierwszym z kilku pokoleń już jedynie formalnie, z racji daty urodzenia, PRL-owskich. Chyba w stopniu większym niż poprzednie były to dzieci „szarej”, szeregowej inteligencji. W ciągu minionych dwu dziesięcioleci ona zdążyła bowiem z nadwyżką zapełnić ogromne wyrwy, jakie w jej szeregach poczyniła ostatnia wojna światowa i jej konsekwencje polityczne w Polsce (emigracja członków warstwy na Zachód). Kontynuację swej zbiorowości mogła więc zapewnić odtąd poprzez autoreprodukcję. Zresztą, coraz bardziej słabły naciski reżimowe na zwiększenie naturalnego w jej przypadku, trwającego od jej ukonstytuowania się w XIX w., dopływu z warstw niższych. Stopniowo owe naciski sprowadzały się już do gestów rytualnych, jak zresztą cała oficjalna ideologia. Do takiego

---

<sup>65</sup> Zob. przyp. 36. Charakterystyczne – inteligenci–parlamentarzyści z listy PSL urodzeni w latach 1946–1955 stanowili tylko 38,5% (10 osób) i 37,4% (40 osób) odpowiednio inteligentów swego klubu parlamentarnego.



rozwoju sytuacji przyczyniał się też materialny awans wsi po 1956 r. Sprawiał, iż dzieci chłopskie mniej natarczywie niż poprzednio dobijały się do bram szkół wyższych. W sytuacji zaś, kiedy w zasadzie liczba miejsc na nich pozostawała w ciągu wielu lat na niezmiennym poziomie – z jednej strony – a pogarszały się warunki życiowe członków innych warstw plebejskich z drugiej, wszystkie te momenty sprawiły, że na uczelniach nie zwiększał się udział młodzieży pochodzenia nieinteligenckiego<sup>66</sup>.

Dla tej generacji czasy stalinowszczyzny, nawet Październik '56, były – podobnie jak dla poprzedniej II wojna światowa i okupacja – już wyłącznie czymś pośrednim pomiędzy mitologią a historią. Widziało, żyło obok, nawet w domu, świadków i uczestników tamtych wydarzeń. Lecz ich opowiadania niekiedy brzmiały dla młodych nieco niewiarygodnie. Nawet nieodległy w czasie Marzec '68 kojarzył się im, raczej jedynie ich starszym rocznikom, z mętными wspomnieniami. W dzieciństwie i początkach dorastania, czyli w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, mentalność pokolenia przeważnie kształtowali rodzice. Na ogół mieli oni za sobą dzieciństwo przeżyte w ostatniej dekadzie Drugiej Niepodległości czy w czasach okupacji, później zaś przeważnie mniej czy więcej pokrętne duchowo i politycznie biografie, w tym nienajlepsze doświadczenia okresu PRL-owskiego. Teraz, sami poniekąd zdezorientowani dziejącym się dookoła, już niezbyt dbali o polityczną „poprawność” swoich młodych latorośli. Zatem mniej je przyuczali do obłudy, do tego, żeby w szkole, w ogóle, publicznie mówić jedno, zaś dla siebie, prywatnie, wiedzieć coś innego, niekiedy wręcz przeciwnego.

Pokolenie wiedzę o tym, że dotychczasowe porządki chylą się ku upadkowi, nabywało empirycznie, na swój młodociany sposób, jeszcze w liceum bądź nawet pod koniec szkoły podstawowej. Tam bowiem już coraz mniej – w jednych nieco wcześniej, w innych z pewnym opóźnieniem – przestrzegano obowiązku przychodzenia na lekcje w przepisowym mundurku. W jego miejsce chłopcy, jeśli kieszeń rodziców na to pozwalała, zaczęli nosić spodnie-dzwony, dziewczyny skąpe mini a na rękę bransolety, niekiedy z metali szlacheckich, w uszach podobne kolczyki. Takie różnice w odzieży, zwłaszcza owe niekiedy kosztowne dziewczęce ozdoby, były pogładowym zaprzeczeniem oficjalnej tezy o społecznej równości mieszkańców PRL, ich równych szansach itp. podręcznikowych „prawdach” społecznych.

Nauczyciele, zdezorientowani coraz to nowymi łamańcami ideologicznymi reżimu, prócz konkretnej wiedzy niewiele potrafili czy odważali się młodym przekazać. Zaś organizacje szkolne – harcerstwo, Związek Młodzieży Socjalistycz-

---

<sup>66</sup> W roku akademickim 1980/81 w szkołach wyższych studiowało 11,6% młodzieży w wieku 19–24 lat, zaś w pomaturalnych – 3,5% (łącznie 15,1%), w dziesięć lat później odpowiednio 12,9% i 3,6% (razem 16,5%). J. Wiatr, *Gaudemaus igitur...*, „Przegląd Tygodniowy” 1996, nr 41, s. 19.

nej, w miasteczkach i miejscowościach wiejskich ponadto Związek Młodzieży Wiejskiej – zobowiązane do społeczno-politycznego wychowania w duchu obowiązującej doktryny, teraz, kiedy znajdowała się w stadium postępującej dekadencji, niekiedy stawały się szkołą młodzieńczego oportunistycznego, obłudnego. Dzieci to dostrzegały, czy wyczuwały. Zatem gloryfikowały żołnierzy Armii Krajowej. Przecież w filmach średniego i późnego PRL często bohaterem był AK-owiec.

Nieco później – zależnie od daty urodzenia – pod koniec okresu dorastania czy też w jego toku, pokolenie na ogół wahało się pomiędzy wartościami kontestacyjnymi, stopniowo na tyle upowszechniającymi się, że traciły swoistym konformizmem, a powracającymi tradycjami międzywojennymi. O nich w jednych przypadkach sporo słyszało od rodziców, w innych zaledwie co nieco z pojedynczych, mimochodem czynionych w domu wzmianek, porównań ze współczesnością. Prawdy oficjalnie głoszone były mu teraz w przypadku najlepszym obojętne, gdyż sprzeczne z dookoła widzianym.

Coraz częściej wyświetlane w kinach i telewizji filmy zachodnie – jeden z poglądowych dowodów gierkowskiego otwarcia na świat – były dla młodych, na ogół nie pamiętających siermiężnych czasów gomułkowskich, czymś normalnym. Podobnie traktowali widziane w sklepach takiego pochodzenia odzież i artykuły spożywcze. Problemem były pieniądze na ich nabycie. Nie dziwiła ich również obecna stosunkowa łatwość otrzymania paszportu na turystyczny (w praktyce często sezonowo-zarobkowy) wyjazd na Zachód. Z tej generacji zobaczyła go zatem – często tuż po przekroczeniu progu młodości – znacznie większa część niż z poprzedniej, kiedy byli w podobnym wieku. Tamtejsze osiągnięcia techniczno-bytowe i, wynikający ze znacznie wyższej od krajowej stopy życia, styl spędzania wolnego czasu – wszystko to dotąd im znane jedynie z opowiadań i filmów – teraz autopsja potwierdziła. Swoje osobiste obserwacje młodzi przekazywali rówieśnikom, którzy jeszcze nie mieli możliwości osobiście tego zobaczyć.

Z taką wiedzą o innym świecie nieuchronnie sprzęgała się aprobata dla tamtejszych, tak odmiennych od ojczystych, stosunków politycznych i społecznych. Na razie nie prowadziła ona bezpośrednio do względnie masowego opozycyjnego upolitycznienia się generacji. W szkołach wyższych, kiedy pokolenie w nich pojawiło się, część profesury już poważniej nie angażowała się politycznie, zwłaszcza po stronie rządzącej partii. Młodzi mieli więc możliwość względnie swobodnie dokonywać wyborów ideowych i politycznych. W wachlarzu opcji opozycyjnych, o których student, początkowo głównie uczelni stołecznych, dowiadywał się, największy rozgłos towarzyszył formule tej części Komitetu Obrony Robotników (KOR), w której czołowymi postaciami byli Jacek Kuroń i Adam Michnik. Atrakcyjność owej grupy poniekąd zmniejszała okoliczność, że jej młodzieżowi szczególnie aktywni uczestnicy – zwłaszcza przywódcy – w dużym stopniu wywodzili się ze środowisk reżimowej elity. Zaognione ówczesnie sprawy socjalne były przez nią raczej pomijane, natomiast eksponowała hasła

ogólnodemokratyczne, powtórzone z postulatów studenckich Marca '68. Grupa ta była coraz silniej krytykowana za jej ciągoty do utajonego dialogu z częścią przynajmniej kół władzy, z raczej wymaginowaną „frakcją liberalną” PZPR, z którą łączyła pewne rachuby. Niebawem też została zaatakowana w publikacjach tzw. drugiego obiegu (tj. wydawanych poza zasięgiem cenzury) przez innych działaczy KOR-u, Antoniego Macierewicza i Leszka Moczulskiego, którzy jednoznacznie odwoływali się do tradycji nurtów politycznych okresu międzywojennego. Z tej racji część młodych widziała w nich polityków bardziej opozycyjnych. Natomiast studenci lewicowo usposobieni, a opozycyjni, którzy nie chcieli mieć cokolwiek wspólnego z wszechstronnie skompromitowanym PZPR, pozostawali w rozsypce, bez programu i przywódców<sup>67</sup>.

Młodzi orientowali się też, że przyszłość osobista każdego z nich już nie zależy wyłącznie, czy w stopniu decydującym, od przynależności i funkcji piastowanych w reżimowych organizacjach młodzieżowych. Że nawet na uczelni spotkać można profesorów, którzy efektywnie popierają zdolnych studentów i początkujących ludzi nauki dalekich od rządzącej partii i jej „stronnictw sojusznicznych”.

„Wielkie sprawy” pokolenia przeplatały się z jego szarą codziennością. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych znalazło się – jak całe społeczeństwo – pośrodku długotrwałego, ponad dziesięcioletniego, okresu rosnącego chaosu. Zakończyło się to, co dla niego było wprawdzie niezbyt sympatyczną, lecz pozwalającą jakoś spokojnie żyć, normalnością, codziennością. Jej miejsce zajęła m.in. dotąd tym chłopcom i dziewczynom całkowicie nieznaną, a stopniowo rosnąca gama kartek na podstawowe artykuły spożywcze, od cukru począwszy, nawet na dotąd bezproblemowo dostępne alkohole krajowe. W czasie zbiegł się z tym pewien nawrót religijności, w jakimś stopniu będący reakcją na niezrozumiałość życia, poniekąd też efekt wyboru w 1978 r. na tron papieski Polaka, kardynała Karola Wojtyły. Dla tych zaś, którzy żywili nieco poważniejsze aspiracje intelektualne, kultowymi książkami teraz były prace dwu filozofów, Martina Heidegera i Karola Jaspersa, oni zaś sami uchodzili w tym kręgu za mistrzów myślenia.

W starszych rocznikach pokolenia pierwotny „kompleks nieuczestniczenia” w życiu publicznym teraz krok za krokiem wypierała opozycyjność, wynikająca z rosnącego krytycyzmu wobec krajowej rzeczywistości i z przeciwstawiania jej stosunków widzianych na własne oczy, w istocie dość powierzchownie, na Zachodzie. Początkowo była to opozycyjność bierna. Do sierpnia 1980 r. tylko nieliczni angażowali się w kontestację, brali udział w „demokratycznej opozycji” i bliskim jej KOR-rze, czy w wyodrębnionym z niego Ruchu Obrony Praw Czło-

---

<sup>67</sup> Por. Z. Partyka, *Samobójstwo inteligenta czyli porażka myślenia mitologicznego*, „Samorządność Robotnicza” 1996, nr 16, s. 14.

wieka i Obywatela (ROPCziO), nieco więcej w katolickim ruchu oazowym. Niektórzy demonstrowali niechęć do stosunków krajowych gestami raczej nie pociągającymi za sobą represji, takimi jak ostentacyjna niedbałość ubioru bądź nonszalancja wobec norm współżycia towarzyskiego.

Sierpniowe strajki 1980 r. w Gdańsku i Szczecinie, które szybko rozlały się po całej Polsce, stały się dla generacji pierwszym wielkim i wyjątkowo ważnym doświadczeniem politycznym, zarazem – z czasem dopiero okazać się to miało – przeżyciem pokoleniowym o wyjątkowej sile. Jej ogromną większość wyrwały z dotychczasowej obojętności politycznej, z niewiary w możliwość dokonania w Polsce radykalnej zmiany na lepsze. Tchnęły w nią nadzieję. Dlatego natychmiast obdarzyła dużym a bezkrytycznym kredytem zaufania związek „Solidarność”, cały ruch wokół niego skupiony. Jego hasła – w tym „socjalizm bez wypaczeń” – przyjmowała jako święte prawdy. Wielu działało w szeregach nowego związku. Ich młody wiek jednak sprawił, że ani jeden z nich nie znalazł się w jego krajowej czołówce lat 1980-1981. Przeżycia tego okresu były tak mocne, że nawet dla tych uczestników ruchu, których drogi z nim następnie daleko rozeszły się, pozostał – przyznał to po latach jeden z takich – „czystym i świetlanym mitem części mego pokolenia”<sup>68</sup>.

Po 16 miesiącach „wiosny polskiej” nieoczekiwanie, zwłaszcza dla młodych, przyszedł stan wojenny. Pokolenie pękło na pół, byli zadowoleni i frustraci. Nawet ci z niego, którzy działali w podziemiu, skoro oczekiwane zwycięstwo oddalało się w czasie, zaczęli, z konieczności, poważniej zastanawiać się nad dniem bieżącym i sobą. Tym bardziej już inni. Zjawiskiem poniekąd masowym stały się zarobkowe wyjazdy na Zachód na winobrania do Francji, na saksy nawet do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Nauczyli się ciężko pracować, byli tam murarzami, kierowcami samochodowymi, kelnerami, opiekunkami do dzieci. W Polsce dorabiali u przedsiębiorców prywatnych (wtedy jeszcze określanych nieco pogardliwie „prywaciarzami”). Bardziej przedsiębiorczy szybko zaczęli pracować na własny rachunek, jeździli na handlowe wycieczki do Tajlandii i Indii, nie mówiąc już o „niedalekim” Kairze czy Istambule. Była to całkowicie nowa dla inteligentów, chyba odkąd ich warstwa ukształtowała się, sytuacja. Pod jej naciskiem w połowie lat osiemdziesiątych – jak po latach jeden z tego pokolenia odnotował, może z pewną przesadą: „zakończyły nocne Polaków rozmowy, jakiś Joyce, jakiś latynoski realizm magiczny. Padło słowo, które zdominowało rozmowy – »przebicie«. Jakie masz przebicie na tej Turcji, jakie masz przebicie na Indiach czy Berlinie Zachodnim. [...] Polski inteligent polegał na Pahar Ganj, na Mexico Platz. [...] są tylko fachowcy [a nie inteligenci – L. H.], żadnej misji”<sup>69</sup>.

---

<sup>68</sup> S. Stabro, *Koniec legendy*, „Wiadomości Kulturalne” 1995, nr 33, s. 4.

<sup>69</sup> Z. Partyka, *op. cit.*

Niespokojne lata osiemdziesiąte były okresem, kiedy pokolenie osiągało dojrzałość umysłową i dokonywało ważących dla jego przyszłości wyborów życiowych. Na ogół teraz opowiadało się za swoistym pragmatyzmem. Jednym z jego wyrazów stała się m.in. owa turystyka „zarobkowa” i jej wyraz skrajny – emigracja w celach zarobkowych, liczniejsza niż w kilku pokoleniach poprzednich. Innym, zwłaszcza po 1984 r., w czasach tzw. normalizacji – ucieczka na wielką skalę w prywatność. Wolny czas wypełniało wideo, telewizja i prywatki. Narastały pokłady nieufności do życia publicznego. Zaledwie drobna część generacji skłaniała się ku czynnemu udziałowi w polityce, zwłaszcza w końcówce dekady. Jedynie nieliczni rzeczywiście pasjonowali się ówczesnym konfliktem pomiędzy władzą i opozycją. Jeszcze mniejsze grono zgłosiło, chociażby chwilowo, akces do pracy w konspiracji solidarnościowej. W jej ekipie Okrągłego Stołu było więc słabo reprezentowane. Jej zaledwie co trzynasty inteligent należał do tej generacji (15 osób; 7,9% okrągłostołowych inteligentów–solidarnościowców)<sup>70</sup>.

Po ekonomicznym polskim trzęsieniu ziemi roku 1990, ci, którzy zarobkowo bywali zagranicą, okazali się gospodarczo na nie nieźle przygotowani. Ponadto mieli pewne doświadczenia, poznali już reguły gry i niezbyt czyste chwytły wolnorynkowego gospodarzenia. Niektórzy zdążyli dorobić się jakiegoś kapitału. Niejeden więc teraz wykorzystywał tą swoją ciężko nabytą wiedzę pozauczelnianą i w imię osiągnięcia sukcesu szedł na skróty, łamiąc prawo. Przecież słyszał i czytał w prasie krajowej, iż nieważne jak się pierwszy milion dolarów zarobi. Potem dopiero wypada mieć czyste ręce. Tacy odżegnywali się od polityki, przynajmniej odeszli od jawnego bezpośredniego w niej udziału. Ich rówieśnicy z podobną dotąd biografią ostatnich lat, po 1989 r. czuli się zawiedzeni, obrażali się na realia polskiego raczkującego kapitalizmu. Uważali bowiem, że nagradza chamstwo i zdolności do popełniania oszustw, zaś za nic ma powodowanie się wartościami wyższymi. Powody do rozgoryczenia mieli również do niedawna angażujący się w działania „Solidarności”. Nikt z piętnastu solidarnościowych z tej generacji inteligenckich uczestników Okrągłego Stołu, ani kogośkolwiek z ich rówieśników, nawet opowiadających się po stronie dotąd rządowej, nie został w 1989 r. wybrany do parlamentu. W następnych wyborach, w dwa lata później, zaledwie 7 (1,7% parlamentarzystów–inteligentów), wyłącznie do Sejmu, wszyscy z list ugrupowań postsolidarnościowych. Byli najmniejszą grupą pokoleniową, druga w tej kolejności, roczniki 1916–1925, miała reprezentację prawie dwukrotnie liczniejszą, 13-osobową. W parlamencie wybranym w 1993 r. przedstawicielstwo pokolenia zmniejszyło się do 4 posłów (1%), z których trzej reprezentowali postsolidarnościową Unię Demokratyczną (niebawem przemianowaną na Unię Wolności), jeden zaś Sojusz Lewicy Demokratycznej. Nadal nikt

---

<sup>70</sup> Zob. przyp. 34.

nie wszedł do Senatu<sup>71</sup>. Rodzinnie wywodzący się z tradycjonalistycznej, narodowo-katolickiej opozycji i nowo zjednani dla niej w ostatnich latach osiemdziesiątych skoncentrowali się teraz na radykalnym sprzeciwie wobec spuścizny PRL, na wszelkich minionych represjach, krzywdach rzeczywistych – dla nich nimi były nacjonalizacja przemysłu i reforma rolna – i rodzinnych urojonych. Toteż w ich myśli politycznej mocno dochodziła do głosu frazeologia, na czoło wysuwali problemy w rodzaju walki z „komuną”, lustracji, dekomunizacji, rozliczeń. Zajmując rozmaite, jak na swoje lata, wysokie stanowiska mają poczucie, że ich sukcesy osobiste nie przekładają się na realizację ich postulatów programowych. Raz po raz więc narzekają na swoją bezsilność<sup>72</sup>.

Jeszcze inna część generacji, ta która do zwrotu 1989 r. była czynna w aparacie reżimowych organizacji młodzieżowych, bądź już partyjnym, czy pozostawała w bliskim związku z nim, owe „roczniki ZSP”, wykorzystywała wynikające stąd możliwości, by jeździć po świecie i uczyć się języków obcych, również nawiązać znajomości na wólpolityczne, mogące się przydać. Doświadczona w manipulacjach politycznych, w technikach sprawowania władzy na mniej ważnych odcinkach, nie mająca zbyt wielu skrupułów i zahamowań pryncypialnych, stała się głównymi partnerami opozycji przy Okrągłym Stole. Następnie ci „szpetni trzydziesto-, czterdziestoletni” stali się trzonem aparatu Socjaldemokracji RP, zarówno w centrali, jak i w terenie<sup>73</sup>. Niektórzy z tej formacji, już w 1989 r. nazywani przez opozycję „czerwonymi baronami”, mimo młodego wieku potrafili umiejętnie wykorzystać swoje dotychczasowe znajomości w sferach władzy, nie wszyscy stąd po 1989 r. natychmiast zniknęli, również dotychczasowe własne stanowiska w gospodarce, żeby „uwłaszczyć się” a następnie z pogardą wyrażać się o minionym okresie<sup>74</sup>. Zaś drugie już pokolenie „porfyrogenatów” elity PRL-owskiej, usadowione w niektórych ugrupowaniach postsolidarnościowych, bądź wyniosłe apolityczne, z wyższością patrzy na gorszego pochodzenia rówieśników z zaangażowaniem osobistym, nieraz nawet gorączkowo, zajmujących się polityką. Z domu wyniosło przeświadczenie, że wszystko przecież „zmanipuluje się”.

<sup>71</sup> Zob. przyp. 35 i 36.

<sup>72</sup> Zob. charakterystyczną wypowiedź działacza Niezależnego Zrzeszenia Studentów, następnie funkcjonariusza Urzędu Ochrony Państwa, później pracownika telewizyjnego programu „Puls dnia”, następnie dziennikarza, A. Papierza: „Funkcjonując w różnych instytucjach odrodzonego państwa poczuliśmy się całkowicie bezsilni”, „Wprost” 1996, nr 42, s. 22.

<sup>73</sup> Por. – W. Marchwicki, *Lewica zwycięży, bo nie ma wyjścia*, „Trybuna” z 17 czerwca 1996 r., s. 8.

<sup>74</sup> Wyrazisty przykład: dyrektor PGR od połowy lat osiemdziesiątych [ur. 1956 r.], poseł z ramienia PZPR w Sejmie 1989–1991, następnie nabywca około 1000 ha dawnego PGR, w którym dyrektorował, nazywa siebie „uwłaszczony komunista”, zaś o realizowanej przez siebie polityce PZPR mówi: „Jeśli miałbym się w tamtym gównie taplać, to wolę już chlew”. R. Socha, *Obszarnicy*, „Polityka” 1997, nr 3, s. 27.

Pokolenie inteligencji urodzone w latach 1956–1965, to które w 1980 r., w rozkwicie swej młodości, wkroczyło na długą drogę życia i polityki, przebyło więc już niektóre jej odcinki, które jeszcze niezupełnie są tradycyjnie pojmowaną historią. Wyniesione z minionych lat doświadczenie dało mu gorzki przedsmak tego, co jeszcze warstwę może czekać. „Transformacja ustrojowa”, w przygotowaniu i realizacji której większość pokolenia brała – dłużej czy krócej – czynny udział, obdarzany przez jego ogromną większość cechami wielkiego dobrodziejstwa, wymarzony wolny rynek, zdegradowały moralnie i społecznie zbiorowość inteligentką (wszystkich generacji). Wielkie nadzieje boleśnie zderzały się z nowymi realiami, zupełnie odmiennymi od przewidywanych przez to pokolenie. Ono z trudem odnajduje się w nich. Punkt docelowy drogi, na którą ta generacja – wraz ze swoją warstwą – wkroczyła, nie daje raczej się przewidzieć.